Nr. 137. Lwów — Czwartek dnia 18 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się rozpoczynać z każdem miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dołączać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałęgo, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marka i Marc. | Wasyriona Pr.
Jutro: św. Gerwac. i Pr. | Fteodota.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g. 4 m. 05
Zachód „ „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 52
Przybyło dnia 1 m.

Panów Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych upraszamy o wczesne odnowienie abonamentu, a to dla tego, aby uniknąć chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie równocześnie około 1 lipca nadsyłają przekazy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że prenumerata miesięczna na prowincji wynosi nie 1 złr. ale 1 złr. 10 ct., a dwumiesięczna nie 2 złr. ale 2 złr. 10 ct. Ci przeto, którzy nadeślą tylko 1 złr. lub tylko 2 złr. Narażą się na to, że im pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 czerwca.

Z nastaniem w Prusach „nowego kursu" zmienił się polityczny kierunek społeczeństwa wielkopolskiego, o czem już wiadomo czytelnikom naszym z listów poznańskich. Postanowiono zaniechać jałowej opozycji, która nie mogła ani na włos powstrzymać eksterminacyjnego systemu, bo na to za słabe jest Koło Polskie, liczące zaledwie kilkanastu członków. Postanowiono także odrzucić metodę protestów, opartych o dawne przyrzeczenia królów pruskich i o paragrafy wiedeńskiego traktatu, bo zrozumiano, że takie protesta byłyby może pożyteczne w takim razie, gdyby większość sejmu pruskiego miała poczucie sprawiedliwości lepsze od rządowego, albo przynajmniej, gdyby takie demonstracye czuły jakiekolwiek sympatyczne wrażenie za granicą. Ale parlamenty niemal wszędzie są dziś przesiąknięte nienawiścią rasową i daremnie byłoby szukać w nich sumienia, bo ono w płytkich umysłach ustąpiło miejsca tak zwanej „racyi stanu", będącej przystojnym płaszczykiem do pokrywania brutalnych instynktów. Można powiedzieć w ogóle, dopuszczając wyjątki, że rządy są dziś sumienniejsze od parlamentów, co zresztą jest całkiem zrozumiałe i pochodzi stąd, że wszędzie na zachodzie podczas wyborów używane są przez prasę i agitatorów takie środki, które odstraszają ludzi, dbających o swój honor i spokój domowy, od udziału w życiu publicznem. Nie najlepsi i najrozumniejsi, ale najhałaśliwsi i bezwzględni w doborze środków zdobywają dziś na zachodzie mandaty poselskie. Dla tego to monarchowie musieli odstąpić, o ile możności, od konstytucyjnej zasady, podług której wodzowie większości otrzymują ster rządu — i zaczęli powoływać ministrów ze sfer nieparlamentarnych. W Prusach stało się to nawet regułą, bo też w żadnym sejmie nie ma tyle nienawiści i brutalnych żądz, co w pruskim. Na rękę to było Bismarckowi, godziło się z jego usposobieniem lecz niezmiernem już stało cesarzowi Wilhelmowi II-mu i oto wszyscy jego ministrowie nie przeszli przez pytel wyborów. — Otóż polityka protestów, prowadzona przez Koło polskie berlińskie przed takim sejmem, była podobna do perory, jakąby owca prawiła gadu wilków. Więc i jej odrzuciło społeczeństwo wielkopolskie.

Natomiast obrało system bardzo rozsądny, polegający na współdziałaniu z rządem we wszystkiem, co państwu potrzeba do jego prawidłowego rozwoju, i na zupełnem zaufaniu koronie, jako jedynemu czynnikowi, przedstawiającemu stałą wartość moralną. Postanowiono spokojnie i rzeczowo przedstawiać potrzeby ludności polskiej, ale o nic nie pytać ministrów, aby oni dziś, pod wpływem wrogiej nam prasy, nie wyrzekli słowa, któregoby może za jaki rok żałowali, lecz jużby go nie mogli odwołać, ani czynem zadać mu kłamu.

Taki prosty i racyonalny program postępowania wyłuszczył członek pruskiej izby panów p. Kościelski w mowie, która w Berlinie sprawiła silne wrażenie. Do izby wniesiono memorjał komisji kolonizacyjnej — zwyczajne roczne sprawozdanie.

P. Kościelski najpierw wykazał, że komisya w ostatnim roku miała miljon i 61 tysięcy marek straty, a potem tak mówił:

„Oświadczam, że nie chcę wywołać żadnego oświadczenia ze strony rządu. Wiem, co on teraz myśli o ustawie kolonizacyjnej i jak ją musi zastosowywać. **Jego postępowanie uważam za wielki błąd** polityczny, wynikający z kolizyi między dążeniem do uczynienia zadość pewnemu odłamowi prasy a normalnym rozwojem pojedynczych stosunków. Ustawę kolonizacyjną powołano do życia dla wyparcia żywiołu polskiego. Celu tego nie osiągnięto. Ziemianin polski, który był dobrym, lojalnym, konserwatywnym obywatelem, wyparty został z swego dziedzicznego majątku. Ale w wielu przypadkach kupił on wieś w sąsiedztwie i, jak mi to osobiście w wielu wypadkach wiadomo, nabył nową swą majętność od Niemca, albo też, zabrawszy pieniądze, pojechał z niemi do miasta i tam je korzystnie w przedsiębiorstwach ulokował. A więc liczebnie przez to żywioł polski nie osłabł. A finansowo? Toć przeciwnie poświadczyć trzeba, że finansowo, po sprzedaży, lepiej stoją ci ziemianie. A politycznie? Pod względem politycznym i socyalnym wszyscy u nas chowają pewien gniew w sercu i pomnażają szeregi niezadowolonych żywiołów. A więc pieniądze ze skarbu państwa przyczyniły się do pomnożenia, stworzenia i wychowania liczby niezadowolonych obywateli!

Czy to było w ogóle potrzebne? Żyjemy w czasach poważnych i skierowanych prawdopodobnie ku jeszcze poważniejszym. Burza socyalna zbliża się powolnym lecz niepowstrzymanym i potężnym krokiem i zagraża pożarciem nas wszystkich wraz z naszemi nizkiemi walkami partyjnemi, wraz z naszemi drobnostkowemi waśniami. Wszelkie względy partyjne, a nawet narodowościowe rywalizacje ustąpić powinny przed kwestyą socyalną. Najnowszy ten kierunek, stał się, dzięki inicyatywie cesarza, oficyalnym, a naszym najświętszym obowiązkiem jest, iżbyśmy z tego stanowiska każdą kwestyą się zajmowali i z tego stanowiska ją osądzali.

W dzisiejszych czasach zmienia się wszystko bardzo szybko. Ustawa, którą olbrzymia większość członków Izb pruskich powitała przed kilku laty z radością jako niezbędne lekarstwo — ustawa ta stała się dzisiaj już anachronizmem. Prawodawstwo, którego częścią integralną jest właśnie ustawa o której mówię, postawiło sobie za cel osłabienie i usunięcie jednej narodowości w obrębie monarchji pruskiej na korzyść drugiej. Dzisiaj przemawia przeciwko temu niezmiernie potężny interes. Zamiast zdążać do celów niemożliwych, a więc do wynarodowienia tych obywateli pruskich, którzy przyznawają się do narodowości polskiej, — albo do zamienienia ich w klasę proletaryatu, wartoby przecież spróbować, czyby nie dało się uzyskać celów możliwych, i w ogóle liczyć się więcej z możliwością. Więc w miejsce brakującej jednolitości narodowej, która nigdy stworzyć się nie da, należałoby zastanowić się nad tem, czy nie dałoby się nas połączyć węzłem wspólnej dynastyi. Dla takiego rozwiązania sprawy łatwo bardzo pozyskać nas możecie, a sądzę, żeby nam wszystkim lepiej z tem było.

Sądzę, że powinno być zupełnie obojętnem, czy ten lub ów poddany pruski po polsku lub po niemiecku modli się do Boga, lub w polskim albo niemieckim języku wznosi okrzyk na cześć swego monarchy. Dopóki obywatel taki czci Boga i monarchę swego, dopóty powinien uważany być za równie dobrego i równouprawnionego. Jeśli zaś do tego stosować się będziemy, wtedy wytworzymy dopiero stan ogólny, który ułatwi i umożliwi monarchji zwycięzką walkę przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom

Według mego zdania, powinny w tak groźnej chwili jaka jest obecna, istnieć w monarchji pruskiej tylko dwa stronnictwa, to jest stronnictwo, pragnące utrzymać ustrój obecny i stronnictwo przewrotu, jeżeli już stronnictwo takie istnieć musi, — przyczem pierwsze bez różnicy zapatrywań politycznych swych członków wspólnemi siłami powinno zwalczać drugie. Każdy z nas zaś powinien, jeżeli wielkiemu temu zadaniu sprostać pragnie, pozostawić za drzwiami prywatne swe zapatrywania polityczne, które w innych wypadkach dostatecznie zaznaczyć może — podobnie, jak się kapelusz lub laskę w sieni zostawia, a tylko z tym przekonaniem zabrać się do pracy, że jedynie królowi swemu służyć i zagrożonego porządku świata bronić mu wypada.

Takiem oto jest stanowisko moje w tej kwestji, a jest ono zarazem **stanowiskiem wszystkich ziomków moich, a więc zdaniem wszystkich tych, którzy według ustawy niniejszej mają być usunięci i zgładzeni.**

A teraz pozwólcie mi uczynić w końcu jeszcze jedną uwagę. Minęło już lat 100, odkąd należymy do monarchji pruskiej, a w ciągu całego wieku tego nie traktował nas rząd pruski nigdy jako żywioł równie dobry i równouprawniony. A mimo to, pozostaliśmy tem, czem byliśmy dawniej i nie wyparliśmy się pochodzenia naszego, czego, da Bóg, nigdy też nie uczynimy. Zawsze też posiadać będziemy dość siły, do obrony najświętszych darów Bożych, złożonych w piersi naszej.

Jeżeli więc pragniecie koniecznie walki, to zapewnić was mogę, że dalej walczyć będziemy, ku czemu sił nam nie zabraknie. Ale na to jedno przedewszystkiem pragnę położyć nacisk, że nigdy, przenigdy nie będziemy, ani nie chcemy walczyć przeciw państwu i monarchji, lecz tylko przeciw uchwalonemu przeciwko nam systemowi; dalej, że szczerze żałujemy, iż do walki nas wyzywacie, i że w walce tej ginie marnie tyle sił, które możnaby dla ważniejszego dla państwa, bo zachowawczego, zużytkować celu.

Jeżeli więc teraz przy każdej sposobności zwracamy waszą uwagę na ten właśnie szczegół, to czynimy to nie tyle dla nas, ile dla państwa. Co do nas bowiem, to posiadamy jeszcze, jak to już skonstatowałem, dość siły do dalszej egzystencji pod dzisiejszym naciskiem".

Korespondencje.

Wiedeń 15 czerwca.

(*/.*) Odbyło się tutaj doroczne posiedzenie towarzystwa Israelitische Allianz, na którem członkowie domagali się pomocy ze strony zarządu dla żydów emigrujących z Rosji. Na to prezes Guttmann odpowiedział: Zarząd zajmuje się tą sprawą i jest w ciągłych stosunkach z komitetami niosącymi emigrantom pomoc. Ale choroba leży w Rosji, a tam dostać się nie można. Rosja całe masy żydów wtłacza w pewne okręgi, a przestrach taki szerzy, że żydzi nie mają odwagi listownie o stanie rzeczy donosić. Przedewszystkiem nie wiadomo, jak się władze austryjackie względem emigracji żydów w Rosji zachowają. Zarząd niebawem zasięgnie informacyj u kompetentnych sfer i wejdzie w porozumienie z austrjackiemi władzami. W skutek fundacji barona Hirscha dla Galicji, zmieniliśmy naszą działalność. Głównem teraz zadaniem naszem będzie wykonywać miłość bliźniego i występować z pomocą tam wszędzie, gdzie żydzi są prześladowani"...

Z mowy tej dowiadujemy się dwóch rzeczy: najpierw że Allianz nie będzie już odtąd w Galicji zakładała swoich niemieckich szkół, co jest bardzo pożądanem, więc pod tym względem fundacja Hirscha uwolni kraj od tej niemieckiej propagandy. Powtóre, że chce uzyskać od rządu poparcie dla osiadania w Galicji żydów rosyjskich. Przeciw temu należy stanowczo i głośno protestować i użyć właściwych, zapobiegawczych środków. Sprawa ta nie ma nic do czynienia z antisemityzmem, ale dotyczy stosunków kraju. Jeżeli Anglja nie dopuszcza emigrantów żydowskich, gdyż nie mogą oni tam znaleźć zarobku, to cóż dopiero mówić o Galicji. Żydzi rosyjscy, przeważnie biedni, pomnożyliby w Galicji tylko ten proletariat żydowski, który nie pracuje, bo pracować nie umie, więc żywi się jak może łatwym wyzyskiem.

Jest to wręcz przeciwnem interesowi kraju, żeby tego rodzaju warstwa ludności miała się sztucznie i doraźnie, do tego z pomocą władz u nas mnożyć. Dla emigracji żydowskiej nie ma w Galicji ani miejsca, ani warunków, dla tego zwracam uwagę Wydziału krajowego i Koła polskiego na intencje w tej mierze Israelitischer Allianz wiedeńskiej, gdyż należy im przeciwdziałać i sprawę rządowi usilnie we właściwem świetle przedstawić.

Zapowiedzianemu przybyciu do Belgradu Ignatjewa i ks. Czarnogórskiego towarzyszy znacząca ze strony rosyjskiej propaganda, która mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwa. Oto *Świet* petersburski zamieścił następującą odezwę: „Nie możemy pojąć jak Serbja może pozostawać apatyczną w czasie, gdy żywiołowi serbskiemu w Starej Serbji grozi wytępienie. Serbja ma zupełnie te same powody i takie samo usprawiedliwienie do okupacji Starej Serbji, jakie podawała Austrja swojego czasu do okupacji Bośnji (?) Wewnętrzny pokój Serbji jest ciągle zagrożony chroniczną anarchją w prowincji, w której Turcja nie jest w stanie utrzymać pokoju. Istotnie nie ma żadnego argumentu podawanego przez Austrję w r. 1878, któryby teraz nie mógł znaleźć zastosowania do Starej Serbji. Serbom brakuje tylko odwagi do czynu, lecz powinno ich zachęcić postępowanie innych państw, oraz ks. Ferdynanda w Bułgarji. Prawa, na które się ks. Ferdynand powołuje, ażeby usprawiedliwić swoje rządy w Bułgarji, pokrywają zupełnie odpowiedzialność Serbji za zetknięcie swoich sztandarów w Prizrendzie. Okupacja Starej Serbji przez wojska serbskie stała się nieuniknioną, jest to środek konieczny, ażeby położyć kres nieustannym napadom Arnautów na chrześcijan. Niechajże Serbowie nabiorą przekonania, że jeżeli oni się nie pośpieszą to uczyni to Austrja!!"

W piśmie rosyjskiem artykuł taki jest wprost prowokacją, która też znalazła zaraz echo w *Serbskij Nezawistnosti*; dziennik ten wzywa rząd, żeby bezwłocznie posunął wojska na granice Starej Serbji — a reszta to już samo z siebie nastąpi. Jest to widocznem, że wpływy rosyjskie, wywierane także przez ks. Czarnogórskiego, oraz agitacja, z którą podróżuje Trikupis, mają na celu podniesienie hasła i akcji panserbskiej, zarówno przeciw Turcji, jak i przeciw Bułgarji, która stanowczo środkami pokojowemi Macedonję dla siebie zdobywa. Zważywszy dzisiejszy niepewny, przejściowy stan Serbji, nie można przeoczyć obawy, że ruchy te mogą niespodzianie wywołać niemiłe kolizje.

Kwestja zabiegów względem przymierza francusko-rosyjskiego, była w tych dniach przedmiotem sporu. *Times* doniósł, że car propozycję przymierza odrzucił; *Post* oświadcza, że się to stało już dawniej. Co do tego atoli jest między temi dwoma dziennikami zgoda, że Francja proponowała formalne przymierze, a Rosja je odrzuciła — i że w końcu kwietnia, rząd francuski otrzymał o tem zawiadomienie od swego ambasadora i rekuzę tę usiłował w kieszeń schować. Oby ta kompromitacja wyszła Francji na zdrowie.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 17 czerwca. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad budżetem mówili p. Ciani contra, a p. Menger pro.

P. Menger rzekł, że niemieckie liberalne stronnictwo postępuje rzeczowo i umiarkowanie, nie robi żadnej zasadniczej opozycji, lecz jest niezawisłem.

P. Szuklje rzekł, że będzie czekał, jakiem będzie dalsze zachowanie się rządu.

P. Hoffmann zapewniał, że niemieckie narodowe stronnictwo nie stawia życzeń narodowych na szarym końcu, jednakże nie myśli bądź co bądź prowadzić opozycji.

Wiedeń 17 czerwca. Izba przedsięwzięła wybory do komisji. Minister handlu przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej pewne urządzenia w celu popierania zgody pomiędzy przedsiębiorcami przemysłowymi a robotnikami. Nadto przedłożył minister żądanie kredytu dodatkowego na subwencję dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju.

Minister rolnictwa przedłożył projekt ustawy o utworzeniu stowarzyszeń górniczych.

Posłowie Jaworski i Barwiński zażądali odpisania podatku gruntowego i innych ulg dla gmin galicyjskich, dotkniętych klęskami elementarnemi. Wniosek ten uznano za nagły.

Obie Izby Rady państwa otrzymały akt jeneralny brukselskiej konferencji antiniewolniczej z 12 lipca 1890.

Wiedeń 17 czerwca. Po mowie p. Jaworskiego zabrał głos p. Ciani przeciw budżetowi i wspomniał o surowem postanowieniu rządu, zamykającem Sejm tyrolski w chwili, gdy poruszono w nim kwestję podziału Tyrolu na niemiecki i włoski, wykazywał niepomyślne stosunki we włoskiej części Tyrolu i domagał się koniecznie tego podziału.

P. Menger z lewicy omawiał ucisk, na jaki wystawieni są Niemcy i Polacy w Rosji i oświadczył, że w tem właśnie tkwi powód zbliżenia się liberałów niemieckich do Polaków, gdyż pomimo różnych kontrastów istniejących między Niemcami a Polakami szerokie pole wspólnych interesów pod względem zewnętrznej polityki. W obec najrozmaitszych wyznań pogańskich w obec islamu, okazuje Rosja możebną tolerancję, tylko nie okazuje jej w obec protestantów nadbałtyckich, Polaków katolików i w obec żydów. Polak nie może ziemi w spuściźnie pozostawić swoim najbliższym krewnym, a płacić musi podatki, dowolnie przez rząd ustanawiane. Wreszcie rzekł p. Menger, że usunięcie się Dunajewskiego dało lewicy możność wspólnego pracowania z Polakami około wielkich zadań państwowych.

P. Kaltenegger przemawiał za poprawą stosunków ekonomicznych wiejskiej ludności, wykazywał wady szkół dzisiejszych i domagał się, aby parlament wystąpił surowo przeciwko zepsuciu, szerzonemu przez nowoczesną literaturę.

List do Redakcji.

Odpowiedź na korespondencję w sprawie oficjalistów prywatnych.

W numerze 124 *Przeglądu* podniósł autor korespondencji z powiatu mościskiego niektóre zarzuty przeciwko władzom naczelnym naszego towarzystwa, które uważam za potrzebne sprostować.

Najsamprzód oburza autora, iż Wydział centralny wymaga kontroli nad emerytami i nazywa to szpiegowaniem sąsiadów i kolegów. Dlaczego Szanowny autor przypisuje złą wolę tylko Wydziałowi centralnemu który zwykle zna emerytów tylko z aktów, a wyklucza wypadki, gdzie emeryt zdolny jeszcze do pracy a przynajmniej posiadający zajęcie dające mu utrzymanie, korzysta z delikatności swych kolegów i sąsiadów, którzy o tem wiedzą, lecz szkodzić mu niechcą a tem samem i z funduszów naszego towarzystwa kosztem może kogoś o wiele potrzebniejszego.

Właśnie zdarzały się wypadki, że oficjalista streciwszy w starszym wieku chwilowo posadę podał się o emeryturę, takową uzyskał, a później dostawszy znów posadę dającą mu utrzymanie nie zrzekł się emerytury tylko dalej ją pobierał.

Czy to było wobec naszych stosunków legalnie? Drobne uboczne zajęcia i dochody nigdy nie przeszkadzały w korzystaniu z naszej emerytury i naprowadzanie tych uwag jest zupełnie zbyteczne.

Błędnem jest też całkiem zdanie autora, porównywające nasze towarzystwo do kas oszczędności, towarzystw asekuracyjnych itp. Takby właściwie być powinno i do tego zmiany statutów pomału dążą, ale dotychczas tak nie jest. — Kasy oszczędności wypłacają swoim członkom tyle, ile kapitał przez nich złożony — licząc po 4 pct, a najwyżej po 5 pct — uczynił. Towarzystwa asekuracyjne przy pomocy najrozmaitszych swych kombinacyi także w ostatecznym rezultacie niewiele więcej dają; zaś w Towarzystwie oficjalistów prywatnych już po pięciu latach należenia w razie niezdolności do pracy pobiera się od swych wkładów 10 pct., a po 35 latach stopniuje się ten wy-

---

38)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Tobie, dziaduniu, przyznam się, że mi się od rana serce krwawi i bies mi jakiś duszę ogarnął i zdaje mi się, żem się na waszej Jadwidze oszukał; ona mnie nie kocha!

— Nie kocha, powiadasz! Zabawny jesteś. Czyż ona ma obowiązek ciebie kochać? Czyś jej powiedział, że ją kochasz, a ona ciebie? Czy za takie postępowanie jak dzisiejsze ona może cię pokochać?... Żeby to jeszcze bałamuctwa z jaką naszą panną... a to z panną Ni...ną... Mönch... baronówną krymską, czy cygańską... Nie! to nie do zniesienia.

— Cóż bo ja mam robić? — zawołał niecierpliwie Władysław. — Bóg widzi, że Jadwigę kocham, chciałem się jej rano oświadczyć, a czy pozwoliła na to? Wczoraj zdawało mi się, że wszystko dobrze, że mam jej wzajemność, dziś zupełnie co innego... Doprawdy, że głowę tracę i sam nie wiem, co się ze mną i w koło mnie dzieje.

— Widzę, że głowę tracisz, ale trudno, za moich czasów nie potrzeba było uczyć kawalerów, jak mają z pannami w takiej materji gadać, z urodzenia to mieli w sobie; no i ty na trusię nie wyglądasz, z tą gęsią umiałeś parlować i oczy do niej zawracać...

— Niechże mi kapitan da pokój i zamiast gderać da dobrą radę.

— Ja ci taką dam radę, żebyś jutro po śniadaniu jechał do domu, za tydzień marszałkowstwo z Jadwigą jadą do wód, nim wyjadą, a później jak wrócą, ja z panną pomówię na rozum, kiedy ty sam nie umiesz, i dam ci znać... Dwudziestego piątego września urodziny marszałkowej, będzie polowanie i bal, to może wtenczas dobijecie targu, na koniu siedzisz dobrze, pannie się podobasz, ona sama jeździ jak huzar... No, jakoś to będzie, tylko sprawuj się dobrze, z tymi nietoperzami nie wdawaj się, bo to zaraz donoszą i robią z tego okropne historje.

Władysław leżąc w łóżku, słuchał mądrych rad kapitanowych; w duszy przyznawał mu zupełnie racją i ruchem głowy potakiwał.

Widząc to, staruszek rozchmurzył się, powiedział mu dobranoc i poszedł do siebie.

Wzruszenia dnia całego tak znać wyczerpały Władysława, że uczuł teraz ogromne zmęczenie fizyczne i wyczerpanie moralne, pomimo cisnących mu się do mózgu najrozmaitszych myśli, pomimo nasuwania się rozpamiętywań dzisiejszych zdarzeń, sen odniósł zwycięztwo nad wyobraźnią i w pięć minut po wyjściu kapitana, Władysław ledwie znalazł tyle siły woli, że świecę zgasił i usnął snem twardym... Śnił o Jadwidze i o wzajemności.

XII.

Jadwiga smutna i zmęczona opuściła tego dnia towarzystwo, wysiłek woli, z jakim cały dzień panowała nad rozdrażnionemi nerwami, zmógł ją fizycznie nawet, to też z widoczną przykrością poddała się obowiązkom wice-gospodyni i towarzyszyła baronównom do pokoju dla nich przeznaczonego. Nie wysilała się zupełnie na zabawianie gości, szła milcząc, pogrążona w smutnej zadumie.

Nina przeciwnie była wesoła i rozbawiona, zdawało się jej, że dzień ten był jej bezsprzecznym tryumfem; widziała najwyraźniej, że pomiędzy Władysławem a Jadwigą zaszło jakieś nieporozumienie, a czuła przy tem, że w jej interesie leży nieporozumienie to rozdmuchać i w duszy Jadwigi wzniecić zupełną niechęć do młodego człowieka, którego wybrała we własnej wyobraźni na swego przyszłego męża... Nina miała stanowczy charakter i nie cofała się nigdy przed żadnymi środkami, które mogły ją dowieść do raz zamierzonego celu. W sposób żartobliwy i pełen humoru opowiedziała Jadwidze o wszystkich wczorajszych i przedwczorajszych zajściach w Kamieńcu; opowieść ubarwiona fantazją hrabiego Karola — od niego bowiem ją słyszała — i jej własnymi dodatkami, wypadła bardzo zabawnie. Władysław jednak figurował w niej w dość dziwnej roli — za to Zienwicz urósł na zupełnego bohatera...

Jadwiga słuchała tych plotek zrazu z niechęcią, w miarę jednak opowiadania rosło w niej zainteresowanie się, uczuwała jakąś dziką rozkosz w burzeniu niedawno powstałych, a tak rozkosznych marzeń...

W duszy jej rosła niechęć do Władysława, jednocześnie jednak uczuwała jakąś niewytłumaczoną litość i pożałowanie; zdawało się jej, że odgadywała, iż odczuwała te walki wewnętrzne, jakie wrzały w duszy młodego człowieka, który bądź co bądź nie był jej obojętny. Chwilami pragnęła podać mu rękę, być dlań dobrą, dopomódz mu do wydobycia się z tej otchłani, którą malowały jej dyskretne słowa Niny, a którą jej własna wyobraźnia barwiła jeszcze bardziej ciemnymi, ponurymi kolorami. Słowa dowcipnej, światowej panny dźwięczały w jej uszach, a przed oczami duszy zmartwychwstawały obrazy z dziecinnych lat zapamiętane. Wszak pamiętała doskonale własnego ojca, który w ten sam sposób stoczył się na same dno otchłani społecznej. Zdaje się jej, że widzi go w tej chwili jak wracał z pohulanki kilkudniowej w domowe progi, że słyszy płacz i narzekanie nieszczęśliwej matki, jej cierpkie słowa. I nagle zrodziła się w niej myśl, wątpliwość straszliwa: czy matka jej dobrze robiła, gdy dla zbłąkanego, nieszczęśliwego człowieka miała zawsze tylko — cierpkie słowa i chmurne oblicze? Może gdyby mu była łatwiej przebaczała, serdeczniej o zmianę postępowania prosiła, może byłby się zmienił, na inną drogę wszedł.

Pełna podobnych myśli, szarpana tłumem wątpliwości, pożegnała rozmowne panny i uczuła się dopiero spokojniejszą, gdy znalazła się znowu samą, w swoim pokoiku.

Jak postąpi? Co zrobi? Nie wiedziała sama. Czuła, że postać Zienwicza jeszcze urosła w jej wyobraźni, lecz przypuszczała, że człowiek ten przesunie się przez jej życie jak niepochwytne, wspaniałe zjawisko atmosferyczne; przesunie się po firmamencie jej młodości i zniknie, rozwieje się w szerokiej przestrzeni... W najśmielszych nawet marzeniach nie ośmielała się na chwilę przypuszczać, ażeby kiedykolwiek posiadała miłość tego wymarzonego olbrzyma... Stan duszy Władysława rozumiała doskonale; instynkt kobiecy mówił jej, że on kocha ją prawdziwie i głęboko; wiedziała, że mogłaby nań wywierać wpływ olbrzymi; jednak nie tajnemi dla niej były jego lekkomyślność i niestałość młodzieńcza. Postać jego młoda, wzrok uwielbieniem przejęty stawały jej i teraz przed oczyma i szeptała w duszy: — „on się zmieni dla mnie."

Lecz w tejże samej chwili wspomnienia niedoli swej młodozmarłej matki odganiały od jej umysłu te miłe marzenia.

Pośród takich sprzecznych myśli długi czas zasnąć nie mogła, wreszcie zdrowy, silny organizm upomniał się o swe prawa, zasnęła, szepcząc bezwiednie:

— On się poprawi!.. Trzeba go poddać różnym próbom... On się poprawi!...

. . . .

Na drugi dzień do rannej herbaty towarzystwo zgromadziło się dość późno. Władysław, nieobudzony dziś przez Żorża, przyszedł ostatni. Na twarzy jego widniał wypiętnowany smutek i zniechęcenie; z Niną przywitał się zimno i drwiąco, choć nie słyszał, a jednak był pewny, że wczoraj, po rozejściu się, opowiadała Jadwidze wszystkie plotki, jakie o nim po mieście krążyły; Jadwidze podał rękę milcząco, lecz smutek jego i wyraz oczu mówiły jasno: — winien jestem, przebacz, ty wiesz, że w twojej mocy leży uczynić ze mnie zupełnie innego człowieka, zmiłuj się nademną nie karz mnie!

Oczy Jadwigi głuche jednak były na tę prośbę, udała, że nie rozumie tych niemych słów, wszak postanowiła ukarać go, poddać różnym próbom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miar do 75 pct. To już nie „osobista własność“, lecz dobrodziejstwo dla jednego kosztem drugiego.

Niewłaściwem jest także porównywanie nas do urzędników państwowych itp., bo u tych wymiar emerytury jest stosunkowo nawet niższy jak u nas, a powtóre każdy urzędnik płaci od swej pensyi pewną część na fundusz pensyjny obowiązkowo *), zresztą rząd może w tym celu użyć ogólnych funduszów. Tam emerytura jest należytością, u nas jest ona więcej dobrodziejstwem i pewną ofiarą — wprawdzie nie ze strony wydziału centralnego, ale jednych dla drugich. Dlatego też z wydatkami tam, gdzie one są niepotrzebne, liczyć się musimy, a tem samem i emerytury nie powinien pobierać ten, kto ma jeszcze jakieś utrzymanie; i nie zapominajmy, że już w półtora roku odbieramy to wszystko, cośmy kiedykolwiek dla siebie wpłacili, a dalej korzystamy z innych.

Drugim silnym zarzutem, jaki robi naszemu Towarzystwu szanowny autor, jest częsta zmiana statutów. Jabym powiedział, że to jest właśnie objawem żywotności Towarzystwa, iż w miarę zmieniających się stosunków organizuje się odpowiednio do potrzeb, a nie siedzi ospale, w zaskorupieniu, przez co tamowałoby rozwój i doczekaćby się mogło niepożądanych następstw. Jeżeli kto, to nasi poprzednicy, jednak w dobrej wierze, chybili zapatrując się może zbyt różowo na nasze interesa; i namby można ten zarzut zrobić, gdybyśmy dziś licząc się z faktami nie organizowali się stosownie do obecnych warunków. My na wzór innych Towarzystw statutów ułożyć w zupełności nie mogliśmy, bo żyjemy w odmiennych warunkach, tak służbowych jak hygienicznych, materjalnych itd. Statystyki nie mamy, tylko ją sobie dopiero sami tworzymy.

Czy mógł kto przewidzieć, że całkiem pewna przed kilkunastu laty stopa procentowa z 5 pct. spadnie dziś na 4½ pct do 4 pct. Czy spodziewaliśmy się, że z końcem roku 1890 obok 194 emerytów mieć będziemy aż 273 emerytek, pośród których znajdują się i takie, które liczą po 26 lat, a więc są widoki, że mogą jeszcze kilkadziesiąt lat z emerytury korzystać. Kapitały nasze rozsądek każe lokować w papierach pewnych, a takie przynoszą niski procent; w niepewne operacje finansowe nie bawimy się i z tych powodów nie kupiliśmy majątku ziemskiego. Członkowie wspierający zasilają nasze fundusze zaledwie kwotą, 543 zł. rocznie wynoszącą. Wspaniałomyślnych członków, którzyby się zrzekli przypadających im emerytur, prawie nie mamy; aby więc zobowiązaniom wobec praw już nabytych przez członków sprostać, trzeba się organizować na podstawach statutów, które wymagały odpowiedniej zmiany. Lecz stało się to bez uszczerbku praw nabytych i przy tej samej stopie wymiaru stałej zapomogi od udziału 4guldenowego, a jedynie przez zasilenie funduszu rezerwowego niewielką dopłatą i to na tak długo, dopóki nie dojdziemy do punktu kulminacyjnego naszych zobowiązań; wreszcie stało się to przez sprawiedliwiej ustosunkowaną normę w wymiarze stałych zapomóg dla wdów.

Obok tych najważniejszych paragrafów poprawiony jest statut przy tej sposobności i w innych punktach, co wpłynie z korzyścią na rozwój i administrację Towarzystwa.

Czy w ten sposób zaproponowana zmiana statutów będzie wystarczającą na lat kilkanaście, sami redaktorowie tego zapewnić nie mogą. Jabym radził szanownemu autorowi korespondencji z powiatu mościskiego, żeby — zamiast pisać artykuł z zarzutami przeciw naczelnym władzom naszego Towarzystwa — raczej zajął się zredagowaniem dobrego statutu, do czego z nas każdy ma prawo, bo każdego z nas dobre rady i trafne uwagi wniesione wprost lub za pośrednictwem swego oddziału zostaną z wdzięcznością przyjęte i zużytkowane! zaś właśnie podobnemi artykułami jak ów w *Przeglądzie* z dnia 3 bm., podkopuje się zaufanie w członkach, zniechęca się ludzi mało ze sprawami obznajomionych i odstrasza świeżo wstępujących. W ten sposób nikt dobrze nie przysłuża się Towarzystwu własnemu — w ten sposób się nie buduje, lecz rujnuje.

Zaręczyć mogę szanownemu korespondentowi, że dzięki Bogu stosunki naszego Towarzystwa pod względem finansowym wobec oględności naszej na przyszłość nie budzą żadnej obawy, o której jest wzmianka we wspomnianym artykule, a pod względem administracyjnym posłużyła instytucja nasza już niejednemu później zawiązanemu Towarzystwu za wzór.

Słów tych kilka odprawy skreśliłem na życzenie ogólnego zebrania członków Towarzystwa oficjalistów prywatnych powiatu rzeszowskiego licznie zebranych w dniu 7 bm., którzy artykuł w numerzie 124 *Przeglądu* z dnia 3 bm. bardzo niemile przyjęli.

Władysław Myczkowski
czł. Rady nadz. Tow. oficj. pryw.

Z wystawy sztuk pięknych.

Przed szesnastu laty czasopismo *Tydzień* ogłosiło szereg artykułów pod tytułem „Ratujmy sztukę polską“. Wykrzyknik ten w swoim czasie, kiedy to malarstwo nasze dopiero rozkwitać poczynało, wydać się może dziwnym, boć przecież co kwitnie, tak prędko nie ginie. A jednak był on uzasadnionym.

Trojakie są pobudki, które składają się na to, że artysta tworzy: wewnętrzna potrzeba, pragnienie sławy i konieczność zdobycia środków do życia. Tymczasem wówczas brakowało łącznika pomiędzy sztuką a publicznością. Z drugiej zaś strony wrażliwość mas nie była jeszcze dość silną, aby przygotować dla sztuki rolę, na którejby zakorzenić się, róść i kwitnąć mogła; wszelkie zaś usiłowania artystów bezowocnie łamały się na zimnym pancerzu obojętności ogółu. Talenta nie znajdując nigdzie poparcia marniały, bo publiczność, zimno dla sztuki usposobiona, a przytem nie mając sposobności zapoznawania się z dziełami naszych malarzy — nieustająca wystawa jeszcze wówczas nie istniała — nie mogła ani oddać należytego uznania artystom, ani ich prac nabywać; samo zaś Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych zakupywało bardzo niewiele. Skutkiem tego arcydzieła sztuki polskiej przeszły w obce ręce: tak poszły liczne obrazy Grottgera, „Rejtan“ Matejki, prawie wszystkie utwory Gierymskiego, którego znamy zaledwie ze słyszenia, znakomite pejzaże Henryka Cieszkowskiego, którego w Polsce prawie nikt nie zna i tyle innych dzieł naszych artystów. Groziło niebezpieczeństwo, że jeżeli artyści polscy będą zmuszeni oglądać się na zagranicę i dobierać do swych prac temata, które przemawiają do indywidualności cudzoziemców, sztuka nasza zatraci swój odrębny charakter i szkoła polskiego malarstwa nigdy się nie rozwinie.

Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych spostrzegło posępne chmury gromadzące się nad krainą naszego malarstwa. Wiedząc, że jest powołanem do strzeżenia i pielęgnowania sztuki, tej świętej i jasnej wysłanniczki nieba, mającej dziś — gdy wieszczów zabrakło — świadczyć przed światem, że żyjemy i żyć będziemy, poczytało za najpierwszy swój obowiązek uwolnić naszę sztukę od wysługiwania się bogom obcym i uchronić od rozpłynienia w kosmopolityzmie, aby przyszłe pokolenia nie powiedziały, żeśmy zakopali talent, jak ów próżniak biblijny, którego sam Chrystus zganił. Sprawą tą zajęli się najpierwsi mężowie w kraju, a za ich staraniem w roku 1885 złączyły się lwowskie i krakowskie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w celu wspólnej pracy dla dobra polskiej sztuki i polskiego społeczeństwa.

Przedewszystkiem otworzono we Lwowie nieustającą wystawę dzieł sztuki w miejsce dawniejszych dorocznych. Owoce tej innowacji widzimy wszyscy. Lwów otrząsł się z długiej swej apatji względem sztuk pięknych, a rozmiłował się szczególnie w malarstwie, w którem czystą sztukę najprędzej, a prawdziwe piękno z pewnością znachodzi. Dzisiejsza publiczność okazuje już żywe zainteresowanie się wystawą, a przyczynia się do tego niemało i zarząd Towarzystwa, który nadzwyczaj gorliwie stara się, aby wystawa odpowiadała obecnym wymaganiom nietylko co do doboru i wartości dzieł samych, ale także co do wykwintnego urządzenia wystawy, o ile to w danych okolicznościach jest możliwem. Znajdując tam tyle piękna, publiczność chętnie spieszy na wystawę, gdzie wyrabia i wydoskonala wrodzone sobie pojęcia estetyczne. Dziś już każdy, liczący się do klas wykształconych, uczuwa potrzebę sztuki; to też niejeden obrazek znajduje na wystawie nabywcę i idzie nietylko zdobić prywatne mieszkanie, ale także uczyć piękna jego właściciela. Handlarze wiedeńskich oleodruków już nie wywożą tysięcy i tysięcy z naszego kraju, co także jest zasługą Towarzystwa.

Ale nietylko potrzebę piękna i interesa publiczności uwzględnia Towarzystwo; zajmuje się ono równie gorliwie sprawami samych artystów Stara się, aby z pracami zapoznawała się publiczność we Lwowie, w Krakowie i Poznaniu, znakomitsze dzieła wysyła za granicę i za jego to przyczyną zbierają dziś nasi malarze laury na wystawie w Berlinie. Niemniej też dba o interesa materjalne artystów; najlepiej świadczy o tem sprawozdanie z czynności za rok 1890, które wykazuje, że za pośrednictwem zarządu Towarzystwa kupiła publiczność w tym jednym roku z naszej wystawy dzieł sztuki za sumę 7564 złr.; samo zaś Towarzystwo zakupiło ich za 1500 złr.

Tak pracuje zjednoczone Towarzystwo około sztuki polskiej, a że obecnie sława tej rozeszła się po całym świecie i że publiczność nasza pojmuje i popiera sztukę, jego to głównie zasługą.

I w obecnej chwili wystawa nasza przedstawia się pięknie i zajmująco Jest to najlepszym dowodem żywotności i bogactwa naszego malarstwa, które pomimo że wysłało przeszło sto sześćdziesiąt obrazów do Berlina, kilkadziesiąt do Wiednia, po kilkanaście do Sztuttgartu i Pragi, równocześnie jest w stanie zasilać i nieustające wystawy krajowe.

Nigdy może wystawy obrazów — nietylko nasza, ale w ogóle wszystkie — nie były tak interesujące, jak w ostatnich czasach. Podobnie jak w literaturze mnóstwo prądów, nieraz z sobą najsprzeczniejszych, przebija się w malarstwie, a wszystkie znajdują mniej lub więcej silny oddźwięk na naszej wystawie. Tendencja, temat, alegorja, to znów słońce, powietrze, barwa, życie, ruch, — oto hasła pod któremi występują różnobarwne zastępy. Stąd też i wystawa staje się barwną i rozmaitą.

Mistrz Matejko zaszczycił wystawę portretem ś. p. Artura Potockiego. Czyż nie dosyć powiedzieć, że malował Matejko? Cokolwiek przyjdzie, Matejko pozostanie zawsze mistrzem polskim; naczelnego, przodującego stanowiska w sztuce polskiej, które zdobył sobie nietylko geniuszem i pracą ogromną, ale i swoją ofiarnością i bezgranicznem poświęceniem, nikt mu już nigdy nie odbierze. Szczęśliwi i dumni jesteśmy z każdego nowego wielkiego dzieła naszego mistrza, który zawsze przypomina nam i uwiecznia nasze wspaniałe chwile historyczne Z szczerym pietyzmem spoglądamy na każdą jego pracę. W obecnym portrecie, malowanym z wielką potęgą i siłą, odtwarza Matejko nietylko rysy Potockiego, ale uduchownia je głęboką myślą i powagą które były istotnemi cechami zmarłego Podobieństwo, poza rysunek, modelacja bez zarzutu, koloryt wyborny nie czynią jeszcze portretu mistrzowskim. Wprawdzie są one także zaletą geniuszu, ale są poniekąd tylko środkiem a nie celem. Celem jest charakter portretowanego, ujęcie pierwiastku duchowego, tkwiącego w nim pod pokrywką szczegółów zmysłom dostępnych — otworzenie okienka do duszy. Tem wyróżniają się wszystkie portrety naszego mistrza.

Pośród portrecistów pierwsze miejsce po Janie Matejce należy się bez zaprzeczenia Kazimierzowi Pochwalskiemu. Sława tego artysty rozchodzi się w ostatnich czasach coraz szerszemi kręgami nietylko w kraju ale i za granicą; w zeszłym miesiącu wiedeńscy malarze i krytycy uznali jego portrety w Küustlerhauzie wystawione za doskonałe, nieustępujące portretom ich mistrza Angelego, obecnie otrzymał medal na wystawie berlińskiej, wszędzie zbiera pochwały i laury. W talencie Pochwalskiego jest spokój artystyczny i artystyczna równowaga, bez czego nie obejdzie się skończony artysta. Głowy charakteryzuje znakomicie, rysunek ma wszędzie poprawny i spokojny, a co do kolorytu tyle jest w nim siły i harmonji, że przypomina stare wzory. Na wystawie obecnej mamy jego pędzla portret hr. Pinińskiego, malowany ze szlachetnością starych mistrzów, śmiało, lecz spokojnie, bez brawury Matejki. Karnacja znakomita, koloryt pełen życia, a charakter w oczach i w twarzy tak wybitny, że głowa ta nie wydaje się być malowaną, lecz żywą. Przytem jest pewien wdzięk w całości. Ten portret możnaby umieścić w najpierwszej galerji, a z pewnością nie zniknąłby w tłumie.

Z innych portretów znajdujących się na wystawie wyróżniają się Damazego (Kotowicza) portret mężczyzny i Boznańskiej portret kobiety w czarnej sukni. Boznańska posiada bez zaprzeczenia wielki i oryginalny, może nieco dziwaczny talent; wszystkie jej dzieła odznaczają się przedewszystkiem znakomitym rysunkiem. Jej głowa dziewczyny z niebieską przepaską na skroniach, jest pod każdym względem doskonałą; artyści-malarze z prawdziwym podziwem patrzą na to studjum tak dobrze i z taką swobodą malowane, publiczność jednak obojętnie przechodzi obok tego artystycznego cacka. Z wyjątkiem „Kwieciarki“, najlepszego może płótna Boznańskiej, dzieła tej artystki pomimo wszystkich swoich zalet nie znachodzą sympatji u ogółu; przyczyny tego szukać należy w doborze niesympatycznych tematów, które, choćby najlepiej malowane, nigdy nie pociągną szerszej publiczności.

Bardzo wiele płócien malowanych jest pod sztandarem: światło, powietrze, życie. Z obrazów tych bije jasna świeżość barw, wdzięk, wesołość, słoneczny element; ich efektowna gra barw rozjaśnia ściany wystawy i one to najbardziej urozmaicają i barwią salony, vlewając w nie cząstkę swego życia i światła. Tetmajer obrazkiem „Z nad Wisły“ odtwarza widok z pod Krakowa, drogę po za mostem wawelskim na prawym brzegu Wisły. Zieleń, powietrze, oświetlenie, perspektywa: bardzo piękne i bardzo prawdziwe, zarzucićby można tylko w odzieniu wieśniaków gdzieniegdzie zbyt jaskrawe barwy, w naturze nigdy z taką intenzywnością nie występujące. Pokrewnym jest obraz Unierzyckiego „Powrót z miasta“ odznaczający się doskonałą kompozycją. Cramatyka wystawił pejzaż „Z Rusi“, Kaczor-Batowski sympatyczny szkic „Wybawienie Heleny“, wreszcie Kochanowski mały, ale śliczny pejzaż. Ten ostatni przedstawia tylko płaską przestrzeń polną urozmaiconą zaledwie parą drobnych postaci, a jednak pomimo tej skromności tematu i linji, pomimo, że oko nie ma na czem spocząć, obrazek ten właśnie przez swą prostotę widoku wywołuje miłe, spokojne wrażenie. Malowany znakomicie, krajobraz ten jest najlepszym ze znajdujących się na wystawie.

„Rekonwalescentka“ Trębacza należy do nowej szkoły francuskiej, która maluje zjawiska tak, jak one się oczom przedstawiają, nie licząc się z tematem, z treścią, z wrażeniem, które wywołuje, nawet z estetycznemi pojęciami o pięknie. W tym duchu malowane płótno Trębacza jest raczej tylko realistycznie pojętem studjum, ze stanowiska nowej tezy: malarstwo samo w sobie, doskonałem — za co też w Paryżu zostało nagrodzone medalem — ale pomimo swoich zalet rysunku i tonu oświetlenia nie zajmuje patrzącego.

Wielkie zajęcie budzi „Unitka“ Pruszkowskiego. Na strasznym cmentarzu, w mroku wieczornym jeszcze bardziej ponurym i wstrząsającym, na posłaniu z śniegu i cierni leży pod zwalonym krzyżem trup zamordowanej unitki z rękoma złożonemi do modlitwy. Głowę jej otacza świetlany blask spływający w cudnie barwami gorejącą tęczę Horyzont krwawi się w purpurowem świetle, na tle którego rysują się kontury unickiej cerkwi Cała symfonia barw żarzy i lśni się pełna siły i grozy. To ciało nowożytnej męczennicy, w pośród orgji świateł i barw samotnie porzucone na igraszkę burz zimowych, całą swą męką przemawia do serc widzów i porusza je do głębi, przypominając niezmierne nasze cierpienia, których końca nie widać.. Strona techniczna obrazu jest bardzo dobra; żałować tylko wypada, że efekta kolorystyczne, jako sztucznie uzyskane, z każdym rokiem tracą na swym fosforycznym blasku i sile i obraz zwolna matowieje. W ogóle ilekroć Pruszkowski wzlatuje w krainy poezji i alegorji, stwarza dzieła pełne fantazji, uczucia, myśli. Takiemi są „Anhelli“, „Na kwiatach“, a zwłaszcza przez Lwowian nigdy nie zapomniana „Spadająca gwiazda“.

Za wiele znajduje się na wystawie dobrych, nawet bardzo dobrych obrazów, aby o każdym mówić szczegółowo. Większemi zaletami odznaczają się Szernera „Lisowczycy w pochodzie“, Zaremby „Lunatyczka“, Bergmana „Spóźniona pomoc“, Stachiewicza doskonała w rysunku „Modlitwa“. Prof. Piccardi nadesłał „Z dziejów cywilizacji Rosji“, obraz po akademicku malowany, sumienny, poprawny, wypracowany w najsubtelniejszych drobnostkach.

Dziwnie odbija pomiędzy dziełami naszych artystów jedyny zagraniczny obraz „Sprawa Clemenceau“ Oskara Rexa z Berlina Podczas gdy nasi malarze wysoko trzymają sztandar sztuki, Rex zniża go do ilustracji osławionych scen z nowożytnej literatury, aby zagrawszy na nerwach i zmysłach widzów zdobyć dla siebie à tout prix rozgłos i... zamówienia. Talentu nie można odmówić temu malarzowi: niektóre szczegóły malowane są dobrze i zręcznie, zwłaszcza światło brzasku dziennego pochwycone jest doskonale, chociaż z drugiej strony znajdują się także wielkie błędy w rysunku bohaterki i w samej kompozycji.

Od płci pięknej najwięcej komplimentów zbiera Rejchan za swój „Flirt“. Oba kartony rysowane są tak lekko i ponętnie, jak lekkim bywa flirt prowadzony w sali balowej przy akompaniamencie roskosznego walca. Równie wdzięcznym jest obrazek Augustynowicza „Zasmucona“. Reyzner wystawił kilka bardzo dobrych pasteli, Rauchinger znakomite studjum, Styka sielankę rzymską p. t. „Zwierzenie“.

Wielkie zainteresowanie wśród publiczności budzi zawieszone w ostatniej chwili olbrzymie płótno Wojciecha Kossaka, odtwarzające jednę z tragicznych scen na bruku warszawskim w roku 1861. Obrazowi temu poświęcimy wkrótce szersze sprawozdanie.

Wielu z naszych najznakomitszych malarzy przyrzekło w czasie jak najkrótszym nadesłać do Lwowa swe prace, pozostające obecnie za granicą; wkrótce więc będziemy mieli pełną doskonałych płócien wystawę, której wszyscy nam pozazdroszczą. Ale z z największą niecierpliwością oczekujemy przyrzeczonego nam arcydzieła mistrza Matejki „Trzeci Maja“.

Wyścigi lwowskie.

Było zaledwie z południa, kiedy odgłos trąbki wspaniałej poczty hr. Siemieńskiego-Lewickiego, zaprzężonej w pięć ślicznych rumaków, odbił się echem po ulicach miasta Wnet ożywił się ruch.

Ze wszystkich stron zjawiały się powozy, karety, breki, dorożki, dążąc na tor hr. Cetnera długim nieprzerwanym łańcuchem, w pośród którego zwracały uwagę ekwipaż p. Namiestnika, skarogniada czwórka p. Scazighiny, faeton pp Siemiginowskich zaprzężony w dwa śliczne srokacze i czwórka jasnych gniadoszy Mysłowskiego Plac wyścigowy wyglądał w drugim dniu bardziej arystokratycznie. Nie było niedzielnego ścisku, gwaru, wrzawy; mała trybuna i barjery były prawie puste, za to trybuna członków i arena przed nią, zapełniły się paniami i panami z lwowskiego *high life'u*. Wykwintna elegancja, spokojny wdzięk, przyciszone rozmowy, owa wrodzona, niedająca się nabyć dystynkcja, sprawiały złudzenie jakiegoś *rendez-vous* towarzystwa. Słońce zastosowało się do ziemi; przysłonięte białym abażurem z mgły, oblewało łagodnem złotawem światłem eleganckie *va-et-vient* na turfie.

Zaledwie Najd. Arcyksiążę Leopold Salvator, przywitany dźwiękami hymnu ludowego, przybył na plac wyścigowy, konie do pierwszego biegu sprzedaży ogierów zamianowane, które przedtem już wprowadzone były na tor, puściły się w wyścig o nagrodę ministerstwa rolnictwa 1300 zł.

Bieg prowadził 4-letni skarogniady Prinz Regent p. Krzysztofowicza, widocznie przeznaczony tylko na to, by torował drogę drugiemu biegunowi tegoż właściciela skarogniademu 4 letniemu Fitz Paschy. Za temi biegły kasztanowaty Prinz hr. W. Baworowskiego i 4-letni kasztanowaty Ostatni hr. Tarnowskiego Tempo, które z początku było leniwe, zaostrzył w drugiej połowie Prinz i po zaciętej walce z Fitz-Paschą przybył pierwszy do mety opłacając swe zwycięstwo własną krwią, sączącą mu się z boków rozdartych ostrogami jego jeźdźca Bella. Fitz-Pasza, sterowany przez Browna, przybył drugi o kilka długości.

Jeźdźcy skarżyli się bardzo na rozmokły, grząski tor, który utrudniał bieg rumaków i wyczerpywał je szybko. W miękkiej ziemi konie o małych kopytach traciły wszystkie szanse, a konie lekkie i lotne w krótkich nawet biegach ulegały silniejszym i wytrzymalszym.

Do biegu drugiego o cesarską nagrodę II klasy 1000 zł., z dziesięciu zamianowanych koni stanęło na torze tylko trzy: znane już hr Brezy Serenity i p. Mysłowskiego (sen.) Kaczer, tudzież p. Schindlera 3-letni skarogniady ogier Crossbow, sławny z biegu w tegorocznym Derby wiedeńskim, gdzie z pośród dziesięciu rywalizujących koni, przybył trzeci do mety, pobity tylko o długość szyi przez Dragoniera, a o trzy długości przez Achillesa.

Po latającym starcie roznamiętniona Serenity w morderczym tempie poprowadziła bieg. Ale już na pierwszym zakręcie Kaczer, kierowana przez Browna, wysunęła się na czoło, zwiększając jeszcze bardziej tempo Sławny Crossbow, pomimo, że dżokiej jego Robinson wcześnie chwycił szpicrutę, ani na chwilę nie mógł przemódz rywali. Napierał je tylko coraz bardziej i jak wicher przemknęły wszystkie konie przed metą: pierwsza Kaczer, druga Serenity, trzeci Crossbow.

Niespodziewane zwycięstwo p. Mysłowskiego oniemiło, ubezwładniło na chwilę wszystkich, ale wnet rozległy się fernetyczne oklaski i okrzykom nie było końca; wszystkich cieszyło, że Crossbow pobity, że sławny Crossbow na lwowskim torze przybył ostatni. Patrjotyzm wziął górę nad sobkostwem i z twarzy wszystkich mimo poniesionych strat pieniężnych — gdyż Crossbow najwyżej był obstawiony — biła radość i zadowolnienie.

Bieg ten ożywił całą publiczność Kapela wojskowa zagrała cudowne Intermezzo z Cavalleria rusticana Mascagniego. Jakieś lekkie wesolutkie prądy powiały po obecnych, nawet twarzyczki kobiece rozjaśniły się uśmiechami, jak gdy na piękne kwiaty padnie w dzień mglisty słoneczny promyk.

W następnym biegu o nagrodę austrjackiego Jokey-Clubu 1000 zł., z ośmnastu zapisanych koni, stanęło do startu tylko cztery: Pribek p Geista, Szerény p. Mysłowskiego (sen.), Fairy Mr. Newfield'a i Pitypalaty p. Scazighina.

Finish rozegrał się między dwoma niedzielnymi zwycięzcami: Szerény, jeżdżoną przez Browna i Pitypalatym, kierowanym przez Bella i zakończył się zwycięztwem Pitypalaty, który pobił *by a short head* (to znaczy, że mniej więcej o ćwierć głowy) swoją wspaniałą przeciwniczkę.

Czwarty bieg nie przedstawiał nic interesującego. P Scazighina wysłał do startu dwa znane już konie: Herre-Kata pod bar. Schenkiem i Toscę pod p. Miclosem a p. Geist Kalanda pod p Kavich Przewaga koni p. Scazighina nad Kalandem była zanadto widoczną między niemi samemi zaś nie było żadnej rywalizacji P. Scazighina oświadczył z góry, że pierwsza przybędzie Herre Kata i pierwsza też przybiegła, przynosząc swemu szczęśliwemu panu nagrodę austrjackiego Jockey Clubu 1000 zł.

Dopiero w ostatnim biegu nerwy widzów doznały silniejszych wstrząśnień Na tor wjechały cztery konie: hr. J Baworowskiego gniada klacz Podolanka, hr. W. Baworowskiego skarogniada klacz Trolob, br. Blumencrona gniady wałach Ali i p. Irsay'a kasztanowata klacz Cleopatra, aby się zmierzyć w myśliwskim biegu o nagrodę 1000 franków, ofiarowaną przez p. Scazighinę. Meta najeżona przeszkodami była nadzwyczaj długą, bo 4000 metrów.

Z początku prowadziła bieg Podolanka, dosiadana przez swego właściciela, nieszczęściem jednak w drugiej połowie pierwszego koła pośliznęła się i upadła, przyciskając sobą jeźdźca. Tymczasem inne konie pomknęły dalej, mając na czele Trolob z p. Kavichem.

Hr. Józef Baworowski nie dał jednak za wygraną. Dosiadł na nowo konia i w szalonym tempie podążył za rywalami, którzy tymczasem odbiegli przynajmniej o 600 metrów; pomimo jednak tej olbrzymiej różnicy, zdołał jeszcze, biorąc ślicznie wszystkie przeszkody, przybyć trzecim do mety, przyczem nie wiele używał szpicrózgi na konia, który zresztą wcale nie wyglądał wyczerpany. Pierwsza była Trolob, drugą Cleopatra, niosąca w siodle właściciela.

Hr. J. Baworowski otrzymał za swą brawurę olbrzymie oklaski i zjednał sobie sławę najlepszego i najdzielniejszego jeźdźca na naszym turfie

Totalizator był czynnym jak zwykle i wypłacał za stawkę 5 zł. w pierwszym biegu 11 zł., w drugim 17 zł., w trzecim 11 zł., w czwartym 7 zł., a w ostatnim 6 zł

We czwartek rozegra się podniecający już dziś ogólną ciekawość bieg o błękitną wstęgę na lwowskim turfie.

Kronika.

Lwów 17 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Majdan górny, w powiecie nadwórniańskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Na audjencji u Cesarza w poniedziałek byli między innymi: prezydent wyższego sądu krajowego p. Simonowicz, podkomorzy hr. Hompesz i pułkownik Bogdanowicz.

Dr. Franciszek Hoszard, członek Wydziału krajowego, wyjechał na miesiąc do Karlsbadu.

Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika radzca Sladkowski wyjechał na kilka dni w sprawach urzędowych do Wiednia.

Wspaniałomyślna ofiara. Na restaurację kościoła N. P. Marji w Krakowie ofiarowali hr. Adamowa Potocka i Andrzej hr. Potocki 4.000 zł.

Mianowania. Minister handlu reaktywował kwieskowanego asystenta pocztowego, Józefa Menkesa, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Krakowie-mieście.

Konkursa. Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu rozpisało z terminem do 17 lipca b. r. konkurs na posadę radzcy sądu krajowego w nowosądeckim sądzie obwodowym.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę następcy nadkuratora fundacji noszącej nazwę: „Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“. Pierwszeństwo mają przedewszystkiem krewni ś. p. fundatora, a w braku ich jego współimiennicy Towarniccy. Podania należy wnieść w przeciągu 3 miesięcy.

Bilety wstępu na dzisiejszy bal kosztują od osoby 2 zł. Rolę gospodyń na balu tym przyjęły panie: księżna Windisch-Graetzowa, p. Marchwicka, jenerałowa Metzgerowa i jen. Goergieyowa, pani Wernerowa i hr. T. Dzieduszycka.

Koncert monstrualny połączonych czterech kapeli wojskowych, który miał się odbyć w poniedziałek na Wysokim Zamku, został, z powodu, iż w dniu tym deszcz padał, odłożony na piątek, 19 b. m. Bilety na stoły numerowane po 5 zł. są do nabycia w cukierni Hausera i Bieniedzkiego, jakoteż w c. k. Komendzie placu. Początek koncertu o godzinie 5 po południu. Protektorat nad koncertem objęły panie hr. Badeniowa i księżna Windisch-Graetz.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w sobotę dnia 27 czerwca 1891 o godzinie szóstej po południu w sali towarzystwa (gmach teatralny), na które P. T. członków wspierających i czynnych się zaprasza.

Porządek dzienny obrad stanowi sprawa budowy własnego gmachu dla towarzystwa i konserwatorjum, i użycia na to zakładowego majątku towarzystwa.

Muzyka wojskowa w razie pogody grać będzie dziś we środę na strzelnicy, jutro zaś przed komendą wojskową.

Nowe adresy przesyłkowe. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zawiadamia, że po zupełnem wyczerpaniu dotychczasowych adresów przesyłkowych, wydane zostaną nowe adresy do przesyłek z kuponem, który przeznaczony wyłącznie na nalepienie znaczków pocztowych, do frankowania posyłek służyć mających, zaopatrzony będzie w napis miejsce do nalepiania znaczków pocztowych.

Samobójstwo austrjackiego wicekonzula. Do *N. fr. Presse* donoszą z Prizrendu w Starej Serbji, iż dnia 10 b. m. odebrał sobie życie tameczny wicekonzul austro-węgierski p. Stanisław Piliński. Ś. p. zmarły był Polakiem, synem p. Konstantego Pilińskiego, b. posła sejmowego i członka Wydziału krajowego, odznaczał się wielkiemi zdolnościami i piękną miał przyszłość przed sobą. Ożeniony był z Marją, córką p. Ksawerego Milieskiego i Krystyny z hr. Ponińskich. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 762". Idzie w górę. Pochmurno, zimno, co chwila deszcz drobny.

Zmarli. Władysław Jastrzębiec Żelazowski, strażnik skarbowy, zmarł w Tarnowie w 24 r. roku. — W Wiedniu zmarł emer. radzca dworu Wiktor Łucki. — Ignacy Malinowski, zmarł we Lwowie w 33 roku życia.

Deputacja włościan z powiatu złoczowskiego była onegdaj na audjencji u namiestnika z prośbą, żeby władze nie robiły włościanom trudności w wydawaniu paszportów na podróż do Brazylji. Na przedstawienia robione im, że w Brazylji nie jest tak dobrze, jak myślą i że tam poginą z głodu, włościanie odpowiedzieli: „Nam już wszystko jedno“.

Odczyt prof. barona Gostkowskiego. W poniedziałek przed południem zgromadzonemu auditorjum wygłosił prof. baron Gostkowski w sali ratuszowej odczyt o tramwajach elektrycznych i przedstawił cały szereg przyczyn technicznych i finansowych, które tramwaje parowe wyżej stawiają niż konne i powinny skłonić reprezentację miasta Lwowa do głębokiego zastanowienia się, czy nie należałoby pójść z postępem czasu i jako motoru dla tramwaju lwowskiego zamiast koni, użyć elektryczności. Tramwaje elektryczne istnieją w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i w innych miastach mniejszych i większych, a w Austrji zaprowadził je u siebie Peszt. W ogóle zaprowadziło je już u siebie 510 miast, a długość ich linji wynosi przeszło 5 00 km Każda gmina, która chce iść z postępem czasu i korzystać ze zdobyczy naukowych, powinna zaprowadzić u siebie elektryczne tramwaje. Jazda nimi dla publiczności jest dogodniejszą, aniżeli konnymi, gdyż bieg wozu jest regularniejszym, częstszym i znacznie szybszym, dalej koszta przewozu tramwajami elektrycznemi są znacznie tańsze, a w końcu nie niszczą one ulic, więc gmina posiadająca je mniejby wydawała na czyszczenie ulic i naprawę bruków, niż gmina mająca tramwaje konne. Również i bezpieczeństwo dla przechodniów przy tramwajach elektrycznych większem jest niż przy konnych, gdyż można je łatwo w jednej chwili zatrzymać na miejscu, puściwszy przeciwny prąd elektryczny.

Koszta urządzenia tramwajów elektrycznych nie są bardzo wielkie, a w stosunku do dochodów jakie dają i wydatków na ich utrzymanie, przedstawiają daleko lepsze widoki, niż tramwaje konne. Następnie wyjaśnił prelegent słuchaczom w sposób przystępny proces tworzenia siły elektrycznej, urządzenia motorów i rozmaitych rodzajów tramwajów elektrycznych, porównał taryfę tramwajów obcych z lwowskimi i wykazał, że nowa projektowana przez Towarzystwo taryfa, jest w ogólności mniej korzystną niż dotychczasowa. Wykład swój zakończył prelegent życzeniem, ażeby Rada miejska, jeśli nie chce zaprowadzać u siebie tramwajów elektrycznych, postarała się przynajmniej u Towarzystwa tramwajowego o korzystniejsze dla miasta warunki.

Zgromadzeni, którzy z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się słowom prelegenta, serdecznie rzęsistemi oklaskami podziękowali za tak piękny i pożyteczny wykład

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie. Do egzaminu zasiadało 29 uczniów zwykłych, eksternistów 13, a mianowicie:

Boryczka Józef, Chwierut Jan Dreziński Jan (z odzn.), Dutkiewicz Stanisław, Gabrjel Władysław, Gawroński Tomasz, Kotulski Mieczysław, Kowalski Władysław, Krawiec Jan (z odzn.), Kuś Ludwik, Łabno Józef (z odzn.) Łoboda Stanisław, Nędza Wojciech (z odzn.) Niedźwiecki Maciej, Ogorzały Józef, Piekarski Michał, Pierzchała Wojciech, Romański Roman, Stanula Wojciech, Stanek Józef, Strojny Jan (z odzn.) Sygnarski Henryk, Szablowski Józef, Włodyga Franciszek (z odzn) Wrześniowski Walerjan.

Eksternistki: Cichowiczówna Apolonia, Hamplówna Marja (z odzn.), Lopatynerówna Wanda (z odzn.) Pflugeisenówna Anna (z odzn.), Müldnerówna Marja (z odzn.), Podobińska Helena, Marja Elżbieta hr. Łubieńska (z odzn.), Wawro Jakób, Einhorn Ananiasz, Kaleta Tomasz, Kozak Franciszek, Wiśniowski Konstanty, Wojtalewicz Franciszek.

Reprobowano na rok 2 ucz. na 2 miesiące 3 uczniów; — od egzaminu odstąpiło 2 eksternistów.

Raport wojskowy w języku ruskim. We Lwowie — jak donosi *Diło* — zaszedł fakt ciekawy. Jeden z podoficerów 80 pułku, odchodząc z warty, napisał raport po rusku. Takiego wypadku w praktyce wojskowej dotąd nie było, więc nie dziw, że komenda pułkowa nie wiedziała co z tem zrobić. Według przepisów, raporta pisać należy po niemiecku, lecz, że się trafiają podoficerowie nieznający tyle języka niemieckiego, aby ułożyć raport, w tym języku, przeto najczęściej używają języków krajowych, w Galicji piszą zwykle po polsku. O tym wypadku dowiedział się komendant placu jenerał Tempis, ale nie chcąc sam w tej sprawie rozstrzygać, ułożył obszerny memorjał i odesłał go do jeneralnej komendy 11 korpusu. Ks. Windischgraetza pod-

*) Urzędnicy państwowi opłacają tylko podatek dochodowy, a na fundusz pensyjny żadnych opłat nie wnoszą. Przyp. Red.

ówczas we Lwowie nie było. Jego zastępca, jenerał Fischer, nie znając dobrze miejscowych stosunków, czekał z rozstrzygnięciem tej kwestji na powrót głównodowodzącego. Ks. Windischgraetz za powrotem wydał decyzją na korzyść języka ruskiego, przyczem według *Diła* — miał oświadczyć, iż nie widzi powodu, dla którego podoficerowie 80 pułku, złożonego prawie z samych Rusiuów, nie mieliby w swych raportach używać języka ruskiego.

Brutalnego napadu dokonał przedwczoraj o trzeciej po południu przy ulicy Sykstuskiej obok kawiarni pana Danka, właściciel tutejszego kantoru p. S. na przechodzącym ulicą p. Caro, kandydacie adwokackim. Napadnięty znienacka nie bronił się wcale, mimo to pan S. uderzył go kilka razy laską po głowie tak silnie, że zachodzi ciężkie uszkodzenie ciała.

Z izby sądowej. Onegdaj przed trybunałem karnym we Lwowie, któremu przewodniczył radzca p. Spędakowski, toczyła się rozprawa przeciw 18-letniemu nauczycielowi wiejskiemu w Grzybowicach Józefowi Majorowi, Rusinowi, oskarżonemu o występek z § 335, t. j. o popełnienie czynu, który w skutkach swych łatwych dla każdego do przewidzenia, mógł wywołać niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego, a nawet — jak to jest w tym razie — śmierć. Wedle aktu oskarżenia Major, w pierwszych dniach kwietnia b. r. w czasie lekcji, tak się rozgniewał na 11-letniego chłopaka Andrucha Ołeszkiewicza, nie umiejącego podzielić liczby 12 przez 2, iż uderzył go kilka razy w twarz, następnie bił go trzciną, a w końcu chwyciwszy za głowę, tłukł nią o ławkę tak silnie, że rozciął mu wargi i wybił 5 zębów. Andruch wróciwszy do domu zachorował ciężko, a dostawszy w skutek odniesionych ran, ogólnego zakażenia krwi, a nadto zapalenia mózgu i płuc — umarł po kilku dniach w strasznych męczarniach.

Lekarze sądowi skonstatowali stanowczo, iż śmierć chłopca spowodowało pobicie i na tej podstawie prokuratorja państwa oskarżyła Majora o występek z § 335.

W ciągu rozprawy przesłuchano jako świadków 17 uczniów szkoły w Grzybowicach i na podstawie ich zeznań, trybunał uznał Józefa Majora winnym występku z § 335 ust. kar. i skazał go na 5 miesięcy aresztu.

Z Jarosławia nam piszą, że w mieście tem zapanował od pewnego czasu wielki ruch i życie. Niedawno bawił tam p. Bałącz, niezrównany komik i znakomity artysta, a monologi jego ściągały tłumy publiczności, potem przyjechała operetka niemiecka, a świeżo dawali przedstawienia artyści sceny krakowskiej. Przytem Jarosław zabudowuje się coraz piękniej. Stanął bardzo ładny gmach kasyna wojskowego i bardzo piękna kamienica p. inżyniera K., mieszcząca w sobie Starostwo i urząd podatkowy. Założono także park miejski.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Lutomyślu w Czechach.— Ukończony słuchacz praw Jan Brachtl przez nieostrożność zastrzelił własną ośmnastoletnią siostrę, która dla chorego ojca przygotowywała posłanie w ogrodzie. Zrozpaczony młodzieniec skierował natychmiast nieszczęsną broń ku własnej skroni i padł trupem.

Zamach na carewicza. Monachijska *Allg. Ztg.* otrzymuje od korespondenta swego w Japonji dokładny opis napadu na carewicza; między innemi czytamy w tym opisie: „Prasa japońska nie wyjaśnia przyczyn zbrodniczego napadu, a przedstawia go jako czyn obłąkanego. Na poparcie tego twierdzenia przytacza zeznanie żony, która utrzymuje, że jeszcze przed ośmiu laty, mąż jej okazywał również umysłowe zboczenia. Obronę jednak zbija już ta okoliczność, że zbrodniarz zachował się po dokonaniu zamachu całkiem normalnie. Następnie otrzymują japońskie pisma, że także ojciec i brat jego popadli byli w obłęd, ale argument ten sam przez się musi się wydać zanadto naciągniętym, ażeby doń jaką wagę przywiązywać. O wiele prawdopodobniejszym motywem jest fanatyczna nienawiść Japończyków do Europejczyków, nienawiść, która nie pierwszy raz już stała się powodem smutnych zajść w Japonji. Już przed przyjazdem carewicza, w prasie tamtejszej odzywały się tu i owdzie wyraźne głosy niechęci z tego powodu. Mówiono, że W. książę chce poznać kraj, w celu ewentualnego ułatwienia sobie zdobycia Japonji, to znowu, że przywozi ze sobą wodza wielkiego rokoszu w Satsuma imieniem Saigo, który uważany już był za zmarłego. Zauważono, że przygotowania w celu przyjęcia carewicza przechodzą zwykłe granice świetności w takich razach, że wreszcie pałac księcia Arisugawa wuja cesarskiego odstąpiono dla gościa, co wszystko poczytanem zostało za poniżenie i ujmę dla Japonji. Faktem jest, że umysły zostały artykułami prasy japońskiej w tym duchu pisanymi, w najwyższym stopniu rozdrażnione. I cóż w takim razie dziwnego, że jeden z fanatyków jak Tsuda Sandzo, który zresztą uważany jest za patrjotę japońskiego i w 24 roku życia walcząc przeciw buntownikom Saiga zyskał odznakę honorową, przejął się ideą zagrożenia Japonji przez cudzoziemców i przy nadarzającej się sposobności wykonał zamach na życie carewicza?“

Z Nowego Sącza nam piszą:

Jak powszechnie wiadomo, Nowy Sącz jest jedynem miastem w Galicji, w którem dotychczas ustawa z dnia 13 marca 1889 r. w wykonanie weszła.

Odbyte w myśl tej ustawy w listopadzie 1889 r. wybory do rady gminnej unieważniło c. k. Namiestnictwo z urzędu z powodu niezachowania prawem przepisanych formalności.

Po raz drugi zarządzono wybory we wrześniu 1890 r. i ku ogólnemu zdziwieniu znów Namiestnictwo zniosło i te znów z powodu uchybień prawnym formalnościom. Obecnie w maju br. odbyły się wybory po raz trzeci, tym razem pod kontrolą komisarza rządowego i z niezwykłym spokojem, albowiem nawet żadnem zgromadzeniem przedwyborczem nie były wyprzedzone; nie kierował nimi żaden a przynajmniej żaden jawny komitet wyborczy.

W trzeciem kole wyborczem upadła lista magistracka a znaczną większością utrzymała się lista, zwana cechową i przez cechy rzemieślnicze proponowana a przez żydów starowierców poparta. W kole II przeszła nieznaczną większością lista magistratualna, natomiast w kole I uzyskało zupełne powodzenie lista, zwana klerykalną, przeciwstawiona liście magistratualnej.

Wynik ten oczywiście nie zadowolnił stronnictwa t. z. magistratualnego, które też wniosło przeciw wyborom III i I koła zarzuty i naprzód już rozgłasza, że i te trzecie wybory przez Namiestnictwo unieważnione zostaną.

Nie wiemy wprawdzie, co miałby być za powód unieważnienia i tych wyborów pod kontrolą komisarza rządowego przeprowadzonych, ale poczynione doświadczenie budzi niepłonną obawę, że to co w pewnością siebie rozgłaszanem, po raz trzeci się powtórzy i że będziemy jeszcze przebywać gorączką czwartych a prawdopodobnie i dalszych wyborów, chociaż, jeżeli komu to władzom zależećby powinno na tem, by od dwóch lat tutejszą ludność niepokojącej niepewności kres położyć i jakiś porządek raz przecie ustalić.

Jaki bieg może mieć zarząd interesów gminy wśród takich stosunków, zarząd rzeczywiście prowizoryczny z dnia na dzień prowadzony, nie trudno się domyśleć.

Dowodem tego były wybory do Rady państwa z kurji mniejszych posiadłości, podczas których stronnictwo magistratualne z całą usilnością zwalczało kandydaturę ks. prałata Góralika na posła z mniejszych posiadłości, a kandydat konserwatywny miejski dr. Madejski właściwie tylko wyborcom z Białej mandat ma do zawdzięczenia.

Zakaz. W dziennikach monachijskich ogłoszony został komunikat miejscowego zarządu teatru nadwornego, zabraniający od dnia 1 lipca rb. wywoływać artystów na scenę. — Wyjątki dozwolone są tylko przy obchodzie jubileuszów miejscowych artystów, tudzież po ukończeniu pierwszego przedstawienia sztuki na korzyść autora lub też wychodzącego za niego reżysera.

Kopja napisu na nagrobku na jednym z cmentarzy amerykańskich:

Tu spoczywa Joanna Smith,
Małżonka Tomasza Smitha, rzeźbiarza,
Pomnik ten wzniesiony został przez jej męża,
Jako hołd jej pamięci,
Oraz próba jego talentu.
Cena pomnika w tymże stylu
Wynosi 250 dolarów.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim „Przezorna mama“, komedja w 3 aktach Blizińskiego i „O Józię“, komedja w 1 akcie M. Bałuckiego. Występ panny Franciszki Prauuówny i panny Stanisławy Dzirytówny, Jutro: „Kurjer cara“.

Literatura i Sztuka.

* **O występie p. Camilowej** w Verdiego „Traviacie“ czytamy w *Kurjerze warszawskim:*

Po opanowaniu pierwszego, łatwo dającego się usprawiedliwić wrażenia, słuchacze zapoznali się ze śpiewaczką obdarzoną prześlicznym sopranem o barwie metalicznej, jednolitej w całej swej skali. — Głos to podatny, miękki, o łatwej widocznie koloraturze, świetny w górnym mianowicie rejestrze. — Wolumin zasobny pozwala mniemać, że śpiewaczka z czasem zawładnąć będzie mogła i repertoarem dramatycznym. Najwięcej wydatnym przymiotem muzycznym pani C. jest intonacja czysta, pewna — rzecz niezbyt rozpowszechniona u nas, zwłaszcza w ostatnich czasach. W interpretacji czuć szczerość, zapał, słowem młodzieńczość, niekiedy może zbyt niedojrzałą i bujną; w każdym jednak razie godną uznania. Znać, że śpiewaczka nie jest jeszcze w stanie ująć swych intencyj w formy wykończone i harmonijne, ale ponad tem świeci promień uzdolnienia artystycznego pod każdym względem.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**. Kraków 16 czerwca.

Przy ciągłej prawie słocie temperatura znacznie się obniżyła, co na wegetację zbóż nie może dobrego mieć wpływu. Z tego powodu tendencja w handlu zbożowym polepszyła się nieznacznie, lecz zwyżka cen nie może się uwidocznić, ponieważ młyny posiadają jeszcze dość znaczne zapasy i dla tego wyższych żądań sprzedających nie chcą uwzględniać. Pomimo to, zarówno na pszenicę, jak na żyto, popyt był dzisiaj cokolwiek lepszy, a dalsze ustalenie cen zależeć będzie od tego, w jakiem świetle ostatnie sprawozdania przedstawią stan urodzajów.

Płacono: za pszenicę białą od 10·90—11·20, za czerwoną od 10·60—11·00 *zł*, za żółtą od 10·50 do 11·00 zł; za żyto od 8·25 do 8·80 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·50 zł; na paszę od 6·50 do 7·00 złr.; za owies od 6·75 do 7·10 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4092 sztuk opasowego i 916 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 2173 sztuk opasowych i 187 sztuk chudych, z Bukowiny 40 sztuk bydła opasowego. Razem 4996 sztuk. Ogółem przypędzono o 270 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 216 więcej. Nie sprzedano 90 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 51·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 61·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 61 — do 63·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 57·—, za towar przedni 58·— do 62·—, wyjątkowo po 63 — do —·—; krowy po 21 — do 32·—; stadniki po 23·— do 36·—; bawoły po 18·— do 25 — zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 105 zł. za sztukę.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z) Cała spekulacja giełdy skoncentrowana była dziś na kilka papierów, szczególnie na Staatsbahny i lombardy, które też dzięki temu znacznie się podniosły. Oprócz nich poszły także w górę anglosy, Bankvereiny i Länderbanki. Kredyty były dziś na szarym końcu berlińska giełda prze je ustawicznie ku zniżce i dziś zamieniała znaczną partję kredytów na Staatsbahny, co naturalnie wywołało spadek pierwszych. Papiery kopalni węgla znów w górę poszły. Reszta papierów wykazuje bardzo nieznaczne różnice kursów. Fluktuacje na targu rent były zaledwie o kilka centów. Dewizy i waluty podrożały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 299·50, węgierskie 342·50, Anglobanki 162·50, Uniony 236 30, Bankvereiny 113·70, Länderbanki 211·25, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 246·50, Renta papierowa 92·50, srebrna 92·40, austrjacka złota 110·80, papierowa 102·45, węgierska złota 105·60, papierowa 101·70, dukat 5·53½, 20-frankówka 9·30½, marki 11·51, ruble 1·38¼ zł.

Z zbożowych targów.

17 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 —10 40	9 – 10 —	9 — 9 85	9 50 11 —
Żyto	7. — 7 30	6 80 7	6 75 6 90	7 - · 7 50
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 80	7.— 7·25	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.—.—	6 —10 —	6 —10 50	6 80 9 75
Wyka	—.——	0 — 0 —	0 – 0	—.—
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42. - 52 —	41.– 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		—.—
Okowita	—.—	—.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19·50 zł.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne. Rezerwa w handlu.

Telegramy „Przeglądu“

Londyn 17 czerwca (pryw.) Anglo Jewish Association wysłała Adlera (brata nadrabina londyńskiego) do Berlina, w celu zapobieżenia napływowi żydów do Anglji, gdzie oni nie mogą znaleźć zajęcia i bądą źle przyjęci.

Odessa 17 czerwca (pryw.) Tutejszy konsulat turecki wizuje dziennie około 100 paszportów żydom emigrującym do Palestyny. Parowce wywożą ich co 14 dni po 500 do 600. Cena domów w Odessie znacznie spadła. Z całej Bessarabji emigrują wszyscy zamożniejsi żydzi, pozostają tylko biedacy, którzy popadają w nędzę.

Poznań 17 czerwca (pr.). Cesarz i ks Henryk przybędą w sierpniu na manewra pod Bydgoszczą i zamieszkają w Ostromecku.

Królewiec 17 czerwca (pr.). Po raz pierwszy zdarzyło się to w Prusach, że został potwierdzony jako rektor uniwersytetu żyd dr. Ludimar Hermann.

Z Eidkun przybyło tu kilkadziesiąt wygnanych rodzin żydowskich. Rodziny te zajmowały się ciesielką i wyrobem gontów. Dobytek swój i składy materjału musieli ci wygnańcy porzucić w 36 godzin.

Wiedeń 17 czerwca (pr.). Radzca dworu Korytowski uda się wkrótce do Marienbadu, a w sierpniu obejmie urząd wice prezydenta dyrekcji finansowej we Lwowie.

Konstantynopol 17 czerwca (pr.). W skutek agitacyj serbskich nakazała Porta powołać 1 klasę armji terytorjalnej na manewra do Sienicy nad granicę serbską, ażeby zapobiedz w ten sposób możliwemu najściu wojsk serbskich na Starą Serbję. (*Vide* koresp. z Wiednia. *Red.*)

Wiedeń 17 czerwca. (pryw.) Według otrzymanych tu z Szwajcarji wiadomości, przypuszczać należy, że w wypadku kolejowym koło Bazylei zginęło 120 osób, należących przeważnie do klasy robotniczej i rękodzielniczej. Licząc, że za każdę z tych osób będzie musiała kolej zapłacić średnio po 10.000 franków, wypadnie koszt odszkodowania na 1 200 000 franków. Tymczasem kolej asekurowała ten pociąg tylko na 150 tysięcy franków. Oburzenie na dyrekcję kolei bazylejskiej jest w Szwajcarji tak wielkie, że musiano przy jej gmachu postawić straż policyjną.

Wiedeń 17 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Na wniosek deputowanego Plenera obradowano nad prowizorjum budżetowem jako nad sprawą naglą i przyjęto je do końca lipca w drugiem i trzeciem czytaniu. Referentem był dep. Biliński.

Dep. Kathrein zdawał ustnie sprawę z wniosków żądających wsparcia dla dotkniętych klęską elementarną gmin Galicji, Morawy i powiatu freistadzkiego w Austrji górnej, i postawił wniosek, aby wezwano rząd, by poczynił dochodzenia i przedłożył Izbie odpowiednie wnioski.

Na wniosek pos. Barwińskiego, poparty przez Haasego, Langa i Rappa, uchwalono także, aby rząd do dochodzeń swych wciągnął także dotknięte klęską gminy w Szląsku, Czechach i Tyrolu.

Godz. 12 min 20. W Izbie toczy się dalszy ciąg jeneralnej dyskusji nad budżetem. Hr. Taaffe zaczął mówić.

Wiedeń 17 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Hr. Taffe przemówił w te słowa:

„Dotychczasowy przebieg jeneralnej debaty nad budżetem dla mnie przynajmniej nie jest żadną niespodzianką.

Odwołując się do stronnictw, aby zawarły między sobą zawieszenie broni, nie miał rząd wcale tego zamiaru, aby wielkie umiarkowane stronnictwa na zawsze zrzekły się swojego odrębnego stanowiska, ani też nie oczekiwał tego, że radykalne żywioły tej Izby pozwolą zardzewieć swej broni.

Rząd odwołał się do stronnictw najpierw dla tego, aby zapobiedz poważnym starciom, które zawsze zatrzymują całe życie państwowe, jeżeli wdrożone a potrzebne kompromisy nie są zapewnione, powtóre odwołał się rząd dlatego, iż nie ulega wątpliwości, że większość ludności tęskni do pokoju, pragnęłaby odetchnąć po długoletnich swarach, i przedewszystkiem pragnie załatwienia piekących społecznych i ekonomicznych problemów.

Z swej strony żywi rząd takie samo pragnienie, aby w miejsce długoletnich walk nastała bogata w owoce praca około dobra ojczyzny i dla tego też wszystkiemi siłami, jakiemi tylko rozporządza, starać się będzie o urzeczywistnienie celu wskazanego w mowie tronowej.

Od chwili nowych wyborów stoimy wszyscy w obec całkiem nowej sytuacji parlamentarnej, którą sprowadziło nowe ugrupowanie się stronnictw. W obecnej chwili znajdujemy się w fazie parlamentarnej, której dalszy rozwój zależeć będzie od umiarkowania, rozsądku i politycznej wyrozumiałości stronnictw.

Sytuację tę uwzględniła była mowa tronowa i dla tego domagała się ona, aby obrady w tej Izbie toczyły się spokojnie i powolnie i aby w tym stopniowym postępie prac ustawodawczych była rękojmia, że na dłuższy czas nastąpi zetknięcie się stronnictw na polu rzeczonej działalności.

To też winienem wypowiedzieć moje szczere zadowolnienie z tego, że stronnictwa umiarkowane gotowe są uczynić zadość wezwaniu mowy tronowej, wystosowanemu do wszystkich żywiołów patrjotycznych i rozsądnych; że stronnictwa te mając na oku interes ogółu usunęły na tylny plan najważniejsze punkta swych programów i gotowe są wspólnie z rządem zająć się przedewszystkiem tą pracą, która jak najdalej stoi od politycznych antagonizmów.

W szczególności jednak winienem w imieniu rządu gorąco to powitać, że pewne wielkie stronnictwo, reprezentujące liczne niemieckie okręgi wyborcze, a które dotąd stało na boku, teraz usłuchało wezwania mowy tronowej i czynny znowu bierze udział w parlamentarnej pracy.

Na tym fakcie opieram nadzieję, że w wykonaniu zapowiedzianego w mowie tronowej programu znajdzie rząd współdziałanie tego stronnictwa, które w łonie swem mieści tylu ludzi fachowych i tyle znakomitych zdolności; i że przeto stronnictwo to przyśpieszy tylko bieg spraw, które Wysoka Izba będzie musiała załatwiać. W takich warunkach rząd może ufać, że uda mu się przez wypełnienie programu mowy tronowej odpowiedzieć potrzebom państwa, a przez to także potrzebom krajów w skład tego państwa wchodzących. (Oklaski — żywa sensacja w całej Izbie).

Berno (w Szwajcarji) 17 czerwca. Rada narodowa przez powstanie z miejsc wyraziła swe współczucie dla ofiar katastrofy kolejowej.

Naglący wniosek o rewizję konstytucji związkowej w tym duchu, aby dochody z ceł dzielono między związek i kantony — odrzuciła Rada narodowa 70 głosami przeciw 18.

Wiedeń 17 czerwca. *Fremdenblatt* protestuje przeciwko rosyjskim alarmującym doniesieniom dziennikarskim, które wskazują Wiedeń jako źródło fałszywych wieści rozsiewanych o Rosji. *Fremdenblatt* zapewnia, że wiedeńskie dzienniki nie biorą żadnego udziału w kampanji dziennikarskiej przeciw Rosji, i że nawet wiedeńskie sfery polityczne są niemile tą kampanją dotknięte, wreszcie dowodzi, że ostatnie kłamstwa dziennikarskie o Rosji, jak: o zamachu na cara i t. p. wyszły z dzienników londyńskich.

Wiedeń 17 czerwca. Arcyksiążę Albrecht udaje się pojutrze na inspekcję wojsk do Gracu, poczem pojedzie na manewry floty do Fiume.

Petersburg 17 czerwca. *Nowoje Wremia* donosi, że w ministerstwie spraw wewnętrznych odbyły się narady nad kwestją żydowską. W naradach tych brali udział jeneralni gubernatorowie z Kijowa, Warszawy i Wilna.

Propozycje tej konferencji przedłożone zostaną radzie stanu.

Kronstadt 17 czerwca Na fregacie „Minin“ zachorowało na influencję 150 majtków.

Londyn 17 czerwca. Uniwersytet w Cambridge zamianował czeskiego kompozytora Dworzaczka honorowym doktorem.

Tryjest 17 czerwca. Sir Paget z angielską eskadrą odpłynął do Poli.

Praga 17 czerwca. Wczoraj na placu wystawy wzbili się w górę balonem uwiązanym na linie (t. z. captif) porucznik Wondruszka w towarzystwie dwóch ludzi. Balon pękł — jednakże ludzie siedzący w nim nie doznali żadnego szwanku i wylądowali szczęśliwie w Holleszowicach.

Bazyleja 17 czerwca. Rząd zaniechał pierwotnego swego zamiaru pochowania w jednym grobie wszystkich ofiar katastrofy kolejowej, gdyż na dnie rzeki Birs leży jeszcze wiele trupów, których dotychczas nie można wydobyć. Dziś rozpocznie się grzebanie trupów. Z polecenia rządu odbędzie się w niedzielę w całej Szwajcarji żałobne nabożeństwo.

Budapeszt 17 czerwca. Komisja komunikacyjna sejmu węgierskiego przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe o wykupnie węgierskich linji Staatsbahnu.

Bukareszt 17 czerwca. Para królewska z następcą tronu wyjechała z Kimpolungi, gdzie ludność wyprawiła jej serdeczną owację.

Belgrad 17 czerwca. Odroczone ćwiczenia rezerw rozpoczynają się dzisiaj. Saperzy i pionierzy udają się do Zajczaru i Pirotu na dwumiesięczne ćwiczenia.

Santjago 17 czerwca. Flota prezydenta bombardowała w dniach 8, 9 i 10 czerwca miasta Pisagua, Iquique, Tocapilla i Autafagaste. Zdobyła Tocapillę i Chanaral. W miastach będących w posiadaniu powstańców zaczyna się odczuwać dotkliwy brak żywności.

Berlin 17 czerwca. Cesarz posłał prezesowi izby deputowanych Koellerowi, z powodu jego 25-letniego jubileuszu jako deputowanego, swój portret z własnoręcznym podpisem, oraz dołączył do posyłki własnoręczny bardzo łaskawy list.

Cetynja 17 czerwca Rządy rumuński i czarnogórski zgodziły się, uważać flagi swe na statkach za flagi narodów najbardziej uprzywilejowanych

Sofja 17 czerwca. *Agence Balcanique* zaprzecza doniesieniu *Times'u*, że w więzieniu śledczem znajduje się 150 osób, podejrzanych o udział w zamordowaniu Belczewa, i że Karawełow jest uwięziony, chociaż przeciw niemu nie ma żadnych dowodów.

Agence Balcanique oświadcza, że liczba aresztowanych z powodu morderstwa Belczewa jest nader małą, a Karawełowa zatrzymano w więzieniu na mocy rozkazu sędziego śledczego. Również nieprawdziwem jest doniesienie, że w kraju rozrzucono mnóstwo proklamacyj, które wzywają lud do powstania przeciw rządowi, i że rząd te proklamacje pokonfiskował.

Rzym 17 czerwca. Do ajencji Stefaniego donoszą z Massawy, że Rudini oświadczył telegraficznie gubernatorowi kolonij włoskich Gandolfiemu, że gabinet nie może przyjąć teraz jego prośby o dymisję.

Berlin 17 czerwca. Cesarz przesłał wczoraj ministrowi Herrfurthowi w podziękę za jego trudy około przyjścia do skutku ordynacji dla gmin wiejskich swój portret naturalnej wielkości, tudzież pismo kancelarji cesarskiej, wyrażające mu podziękowanie monarsze.

Bazyleja 17 czerwca. Jeden wagon drugiej klasy leży jeszcze pogruchotany na dnie rzeki Birs. Przypuszczają, że musi w nim być dużo trupów. Rzeka Birs wciąż wzbiera i to utrudnia prace około wydostania szczątków. Do godziny 3 po południu wczoraj poznano 60 trupów, a pięć, których nikt nie mógł poznać, odfotografowano. Dziś odbędzie się pogrzeb ofiar na cmentarzu w Moenchstein.

Londyn 17 czerwca. Eskadra angielska stojąca w kanale Kaletańskim otrzymała rozkaz udania się do Theerness, gdzie będzie brała udział w akcie powitania cesarza niemieckiego.

Belgrad 17 czerwca. Z kompetentnej strony zaprzeczają doniesieniu o chorobie Natalji. Nadeszła tu tylko wiadomość, że ciotka królowej księżna Murussi zachorowała w Kijowie i że z tego powodu odbyło się tam konsyljum lekarskie.

Londyn 17 czerwca. Izba gmin przyjęła po siedmiogodzinnej debacie wniosek Harcourta, wzywający rząd, aby przedłożył wszystkie dokumenta, dotyczące powstania Indyan w Manipurze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. L. Fleischer z Wiednia. J Plos z Eger. K. Lazar z Wiednia. M. Lowenthal z Wiednia. E. Boodi z Wiednia. M. Czajkowski z Żórawna. B. Czajkowski z Łuczan.

HOTEL GEORGA. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. F. Guszkowski z Polski. J. Horodyski z Kociubiniec. R. Klitscher z Szczecina. W. Hoeniger z Przemyśla.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	299·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	90·50	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	342·25	Akcje tyton.	160·—
Anglobanki	162·80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	240·50	Elbethale	212·25
Ludwiki	219·25	Länderbanki	216·50
Nordbany	286·50	Renta zł. węg.	105·45
Lombardy	110·12	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	34·50	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	291·87	Ruble	1·38·37
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie wzmocnione

Lwów, Z Izby handlowej 17 czerwca 1891

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	217 75	220 75
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	245 75	248 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 50	98 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	72 —	54 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 46	5.58
Napoleondor	9.23	9 37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.37²/₁₀	1.39²/₁₀
100 marek niemieckich	57.25	57 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2·38
Z Orłowa na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·24		
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·45
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

27)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Puyjoli zmarszczył brew.

— Ah! mości Bonnemain, nie pozwalaj sobie żartów niestosownych. Ja nie życzę sobie być podobnym do róży, tak samo jak do owocu; pamiętaj sobie o tem i porównania takie schowaj dla siebie. One są głupie, mości Bonnemain, głupie i zużyte...

Nagle wzruszył ramionami.

— A zresztą, kto wie, może i masz rację, Bonnemain. Trzeba, żeby róże i lilje pozostały chociaż w mowie potocznej, skoro jedne są proskrybowane a drugiemi nie ma czasu oddychać! — Cóż, czy margrabia jest widzialny?

— Widzialny! widzialny! — rzekł Bonnemain. — Pan margrabia nie przyjmuje nikogo, proszę pana!

— Ale ja jestem ktoś, i margrabia mnie przyjmie! Zameldaj mnie także, proszę cię, pannie de Louverchal.

Bonnemain poprosił wicehrabiego do małego saloniku na parterze, gdzie Puyjoli siadając, na pierwszy rzut oka spostrzegł ten uśmiechający się portret Berty, który tak go był zmięszał w owym pamiętnym dniu, kiedy się oświadczył o rękę Berty w starym pałacu Louverchalów w Perigordzie.

Puyjoli, w którego duszy zbudziła się dawna nieśmiałość, uczuł, że mu serce silnie bije, i że świeży śmiech młodej dziewczyny będzie jedyną, drwiącą odpowiedzią na jego wyznania miłości i oświadczyny.

A jednak dobrze przyjrzawszy się temu ślicznemu portretowi, Puyjoli musiał przyznać, że na tym uśmiechniętym wizerunku tkwi pewien rodzaj niespodziewanej melancholji, jak gdyby cień przesuwał się po tej wesołej twarzy.

On sam zmienił się bardzo. Teraz był śmiały na wszystko. Był niemal zadowolniony, że panna Louverchal odrzuciła kiedyś związek, który jej proponował, gdyż ostatecznie zdobycie tej kobiety było obecnie celem życia Puyjolego. Innego on nie miał. Rzeczywiście była to jedyna myśl poważnie tkwiąca w tej pustej głowie. Pod tym względem Puyjoli miał wolę niezłomną, i teraz, patrząc portretowi w oczy nie posłał mu pocałunku, jak niegdyś, w Perigueux, ale powtórzył przed nim zrobioną wówczas a potem powtarzaną tylokrotnie przysięgę:

— Dziś czy za lat dziesięć, w Paryżu czy w Timbuktu, ta którą kocham będzie moją!

I jak w Perigord — może nawet w tym samym szlafroku w kwiaty, wszedł margrabia w asystencji Bonnemaina, równie blady i wystraszony jak Bonnemain.

Jąkając się, co nie zdradzało w żadnym razie odwagi obywatela rzymskiego, zagadnął margrabia Puyjolego:

— No i cóż tam, cóż tam słychać wicehrabio? Co gadają, co się dzieje? Jakież nowe nie.. nieszczęście przyszedłeś mi zwiastować?...

— Przyszedłem pana poprostu odwiedzić panie margrabio, i uspokoić trochę, — odrzekł Puyjoli.

— Mnie us... uspokoić?...

— Naturalnie! Pomyślałem sobie, że pan nie lubisz słuchać, jak na ulicach biją pałkami w oślą skórę, więc kiedym usłyszał bębnienie powiedziałem sobie: „Biedny ten margrabia! trzeba pójść dotrzymać mu towarzystwa. Jakoś nam czas łatwiej zejdzie.“ A pan wiesz, że rewolucje i hałasy o ile są częste w Paryżu, o tyle trwają krótko.

— Wiesz pan co — odrzekł margrabia, — ja pana podziwiam, wicehrabio!

— Boże mój! a to za co?

— Bo jesteś poprostu nieporównany! Nic pana nie trwoży; żyjesz pan w czasie rewolucji w Paryżu, jak ryba w wodzie.

— Bawi mnie to, — rzekł Puyjoli.

Potem dodał z westchnieniem:

— To mnie zajmuje. To pozwala mi cierpliwiej czekać, dopóki panna de Louverchal nie zgodzi się...

Margrabia komicznie pokręcił głową.

— Ach! nie mów mi już o tem, wicehrabio, — rzekł — to moja rozpacz! Ja zawsze przychylny byłem temu małżeństwu. Ale Berta jest straszliwie uparta. Ja, który znałem jej matkę, nie dziwię się temu uporowi. Margrabina, moja żona, Panie świeć nad jej duszą, miała głowę twardą jak kłoda. Nie przesadzam nic, wicehrabio, jak kłoda. Łatwiejby ją było można potrzaskać w kawałki, aniżeli o czemś przekonać. Mój Boże! gdyby moja córka była poszła za pana, bylibyśmy prawdopodobnie wszystko troje, ona, pan i ja wyemigrowali, i bylibyśmy sobie dziś siedzieli spokojnie, zdala od tego zgiełku, pod altanką w ogrodzie, w jakiej małej niemieckiej mieścinie!

Na te słowa Puyjoli się skrzywił.

— Pfe! — rzekł, — co też pan margrabia mówi? W niemieckiej mieścinie! A cóż mybyśmy tam do licha robili? Zginęlibyśmy chyba z nudów. Koblencja, Hamburg, i jak się tam jeszcze nazywa!... I ja tam miałbym mieszkać? Nie, za żadne skarby świata! Nie umiem ani słowa po niemiecku i nie pragnę się wcale nauczyć! Paryż mi wystarcza!

— Paryż? A milutki ten Paryżek!... Co mnie u licha skłoniło porzucić Perigueux i wleźć w ten piec piekielny!

I biedny margrabia, mocno komiczny w swojej rozpaczy, składał ręce jak do modlitwy.

— Przysięgam panu, że pan spotwarzasz Paryż — odrzekł Gaston. — To śliczne miasteczko! Pan go nie znasz. Trzebaby trochę wychodzić na ulicę..

— Wychodzić! — krzyknął pan Louverchal! przestraszony.

— Bywać w teatrze, posłuchać muzyki. Ach! widowiska, przechadzki, Palais-royal, to upajające powietrze Paryża, jedne na całem świecie! Przecie, do kaduka, człowiek chętnie ryzykowałby życie, byle ucałować rękę ubóstawianej kobiety. Otóż, kochany margrabio, Paryż, to ta kobieta ukochana! Ja kocham go, chociaż mi się sprzeniewierza!

— Ryzykować życie dla kobiety, to jeszcze ujdzie — rzekł p. de Louverchal, — ale dla miasta!

— Dla miasta, w którem oddycha najrozkoszniejsza z kobiet, — odrzekł Puyjoli wskazując oczyma portret panny Berty.

— A więc — zapytał p. de Louverchal, — pan kochasz zawsze?

— Paryż?

— Eh! do djabła z tym Paryżem! Nie! ja panu mówię o mojej córce!

— Ubóstwiam ją i będę ubóstwiał całe życie! — zawołał wicerabia, którego głos żartobliwy nagle przybrał brzmienie serdecznie tkliwe.

— Ależ w takim razie, mój kochany wicehrabio, dla czegóż afiszujesz się z aktorkami?

— Z aktorkami?... A kto to margrabiemu powiedział?

Margrabia wydał się zakłopotanym. Obejrzał się dokoła, jak gdyby chciał się przekonać, czy nie ma Bonnemaina. Odźwierny w Paryżu pełnił służbę pokojowca. Tym sposobem mniej było ludzi do dozorowania, a Bonnemain polegał tylko na sobie. Żeby tylko pokojowa panny Berty nie była zaprzedaną tym panom z komitetu! Bonnemain bał się wszystkiego i zaraził w końcu swoją trwogą margrabiego, gdyż strach z natury swojej udziela się łatwo.

— Pan wiesz, — rzekł p. de Louverchal, przekonawszy się, że jest sam z Puyjolim, — że ja nie robię panu zarzutów. Jeżeli masz ochotę bywać u tych panien z Opery, to ostatecznie pana tylko obchodzi. Ale przy tym djabelskim dzisiejszym rządzie gazety nabrały wielkiego znaczenia. Otóż te szatańskie gazety..

— Nie czytuję ich nigdy, — przerwał Puyjoli

— Źle robisz mój wicehrabio! Ja każę je sobie przynosić Drżę ze strachu, ale się o wielu rzeczach dowiaduję. Otóż właśnie w gazecie wyczytałem — i moja córka wyczytała, że... że.. no, że jesteś ulubieńcem niejakiej Zofji Clair.. Clar...

— Clerval! — poprawił wicehrabia. — Ależ w jakim celu oni to wydrukowali? Czy to było niedawno?

— Tak mi się zdaje. I Berta czytała dziennik, o którym panu mówię.

— Ba! — rzekł Puyjoli.

— I bardzo ją to obeszło

— Doprawdy? – zapytał się wicehrabia z uśmiechem.

— Pan zdajesz się cieszyć tem co panu powiedziałem?

— Rzeczywiście bardzo się cieszę.

— Dla czego?

— Dla czego? Dla tego, że skoro panna de Louverchal ma mi za złe, że biegam za dziewczętami, to może być, że się mną zaczyna troszeczkę zajmować. Nie śmiem przypuszczać, panie margrabio, żeby ją to gniewało, ale gdyby przypadkiem tak było, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdyż gniew jest jedną z form miłości.

Tu zaczął się śmiać sam z siebie i mówił ze zwykłym wesołym humorem:

— Ależ my tu gawędzimy trzy po trzy, jak gdybyśmy nie mieli nic innego do roboty. Co ta gazeta mówi o Clervalce?

— Zarzucano jej, że prowadzi miłostki z byłym szlachcicem, i wymieniono jak dokładniej pańskie nazwisko. Zdaje się, że ta pańska Clerval bawi się w obywatelskość.

— Aha! I to dla tego zostałem denuncjonowany i niby podejrzany — rzekł Puyjoli.

— Pan jesteś denuncjonowany?

— I to tak dobrze, iż będę do tyla ostrożny, że nie wrócę na noc do domu.

Na twarzy margrabiego pojawiły się rozmaite odcienia zielonawe, jak na niektórych marmurach.

— Więc pan jesteś denuncjowany! — powtarzał.

Puyjoli uspokoił go niebawem.

— Tak, kochany margrabio, i jedna rzecz tylko mnie dziwi, że wprzód nie obudziłem podejrzeń. Nie zaniedbałem przecie niczego, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Ależ pan jesteś warjatem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier Braci Fijałkowskich z Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hudak